Nr. 338. We Lwowie Sroda dnia 6 Grudnia 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 8 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Franciszek Smolka.

Nie dane było Wielkiemu Starcowi, aby przestąpił próg nowego stulecia... W ostatnim miesiącu dogorywającego wieku, śmierć nieubłagana uniosła Go w mgliste — dla oka śmiertelnego nieznane — krainy wieczności, skąd już duchem tylko czuwać będzie nad losami tak gorąco przezeń ukochanej Ojczyzny. W Jej usługach znojnych i statecznych — niby rycerz kresowy z ubiegłych stuleci — stracił dwie trzecie swego życia; nazwiskiem swojem, które zaprawdę przez lat 50 **za program** starczyło, wypełnił historję i kraju i monarchji Habsburgów, a wypełnił tak chlubnie, taka światłość bohaterska świeci z tych kart, gdzie złotemi głoskami to imię wypisane, że bez cienia przesady — nie wiele imion takich wyliczy dziejopis XIX w.! Więc, gdy duch opuścił słabą, zgrzybiałą jego powłokę — acz sam wiek sędziwy kazał przecie liczyć się z tem nad wyraz smutnem, lecz nieuniknionem następstwem — to jednak wieść o zgonie Smolki wywołała w całym kraju naszym i daleko poza jego granicami wrażenie wprost wstrząsające. Czują dziś wszyscy, że istny Tytan ducha, serca i zasług niespożytych wstępuje do grobu!

Ten Hetman wielki parlamentaryzmu, który przed pół wiekiem historję austrjacką uratował przed plamą detronizacji dynastji, zgasł w dziwnej zaprawdę chwili... tak dziwnej, że zabobonni mogliby z niej wysnuwać zły prognostek dla tego parlamentaryzmu... Zamknął bowiem swe bystre źrenice w dobie ciężkiego przesilenia wewnętrznych stosunków politycznych w Austrji, pasowania się dwu zasad i dwu żywiołów, dwu wielkich ludów rzec można, a pasowania nieomal — **na śmierć i życie!** I może bliskim już był urzeczywistnienia swych ideałów politycznych z młodości, kiedy to zbawienie Austrji, a pożytek wielki dla naszego kraju upatrywał w ustroju federalistycznym — tymczasem Bóg w niezbadanych wyrokach Swoich, powołał Go do chwały wiekuistej. Bądź Jego wola!

W życiu Smolki dwa zwłaszcza momenty uderzają z daleka i są zarówno dla niego, jak i narodu, którego on synem, wysoce znamienne. Pierwszy z tych momentów — jakby chrzest krwawy każdego Polaka — to szubienica, która już dlań była zawyrokowaną. Drugi, to najwyższy szczebel w państwie konstytucyjnem, na którym stanął po dziesiątkach lat obfitej w chwałę pracy — buława hetmańska w izbie poselskiej rady państwa. Podobną ewolucję przebyło i społeczeństwo nasze w ciągu ostatnich 50 lat — w tej dzielnicy pod berłem Habsburgów, które z łona narodu „rewolucjonistów i spiskowców“ — dających ongi ochoczo gardła na szubienicach, lub gnijących w podziemiach fortec austrjackich, — wysyła dziś do Wiednia wypróbowanych, a dla państwa zbawczych nieraz doradców korony, które słusznie uważane bywa przez tę koronę za silny i bezpieczny filar tronu i dynastji...

* * *

Ani pochodzenie, ani wychowanie, ani stosunki, w jakich wzrósł Franciszek Smolka, nie parły go na te tory, którymi szedł przez życie — a powinne były raczej popchnąć go w kierunku przeciwnym. Wszystko, czem był, zawdzięczał on sobie samemu. Co do pochodzenia zachowała się tradycja, że ród Smolki pochodzi pierwotnie z Polski, a raczej z Litwy. Jakoż rzeczywiście z nazwiskiem tem spotykamy się we wszystkich niemal dzielnicach dawnej Polski. Syn ś. p. Franciszka, dr. Stanisław Smolka, odnalazł w archiwum kapituły poznańskiej dokument z roku 1340, dotyczący sporu pomiędzy tą kapitułą a Piotrem Smolką. Karol Widman w swej pracy o Smolce zaznacza, że w archiwum lwowskiem w księdze *Resignationum* znalazł zapis z r. 1485 stwierdzający, że w tym czasie żył Jan Smolka w Gologórach. W kodeksie dyplomatycznym Ks. Mazowieckiego jest w dokumencie z roku 1476 wymieniony Mikołaj Smolka, podczaszy czerski.

Jednakowoż ani najbliżsi przodkowie Franciszka Smolki, ani otoczenie jego rodzinne, ani wychowanie nie było bynajmniej po temu, aby w nim obudzić to poczucie, że po dziadach i pradziadach odziedziczył serce polskie i polskiego ducha. Ojciec ś. p. Franciszka, Wincenty Smolka był rodem z austrjackiego Szląska. Wstąpił on w roku 1790 jako szeregowiec do austrjackiego pułku ułanów, dosłużył się rangi rotmistrza, a później otrzymał w nagrodę posadę kontrolora przy żupie solnej w Kałuszu. Tu w dniu 5 listopada 1810 r. ujrzał Franciszek Smolka światło dzienne. Matką jego była Anna z Nemethych, córka rodowitego Węgra, wyższego urzędnika administracyjnego.

Straciwszy ojca w 13 roku życia, uczył się Smolka we Lwowie, gdzie też r. 1832 ukończył wydział prawniczy. Szkoły galicyjskie w owej dobie nie odpowiadały swemu celowi, ani pod względem pedagogicznym, ani nawet pod względem państwowym. Młodzież ówczesna nie znajdując w szkołach duchowego pokarmu, nic, jeno przestarzałe formuły obcych pedagogów według zasad odwiecznej, zakrzepłej rutyny, stawała się albo bezdusznym manekinem, albo burzyła się i szumiała, dając folgę młodzieńczej krewkości. Wielką słuszność miał ów satyryk, który utrzymywał, że szkoły ówczesne produkowały dwie katagorje ludzi: „kancelistów lub demagogów“. Oczywiście Smolka nie mógł się znaleźć w rzędzie pierwszych, choć co prawda nigdy nie należał do drugich. W roku 1834 widzimy Smolkę w „**Stowarzyszeniu przyjaciół ludu**“; wprowadził tam dwudziestoczteroletniego młodzieńca Hugona Wiśniowskiego. Celem tego stowarzyszenia była propaganda patrjotyczna, oświecanie się wzajemne w duchu narodowym, oraz przygotowanie sprawy usamowolnienia włościan. Obok Hugona i Teofila Wiśniowskich, zasiadali tam także Seweryn Goszczyński, Lesław Łukasiewicz, Jarosław Tyszkiewicz i w. i. Przedtem jednak — mimo usilnej namowy swego zwierzchnika, późniejszego ministra sprawiedliwości Kraussa, wystąpił z lwowskiej prokuratorji skarbu, gdzie już był rozpoczął praktykę. Krok ten świadczy o szlachetności i stałości zasad Smolki; przechodząc — acz do tajnej — opozycji przeciw rządowi, nie chciał mu jawnie służyć. Takim, jak wówczas, pozostał przez całe życie. Rzuciwszy służbę rządową, przeszedł na pole praktyki adwokackiej, którą rozpoczął w kancelarji Rodakowskiego.

Twarda to była praca i twarde życie. Żył literalnie o suchym chlebie, oddając cały swój zarobek na rzecz stowarzyszenia, którego niebawem stał się najwybitniejszym członkiem; złożyły się na to jego energja, przytomność umysłu, zimna krew i niezłomna stałość przekonań.

Od roku 1837 Smolka był wraz z Goszczyńskim i Hefernem głównym kierownikiem stowarzyszenia. Idealny, poważny kierunek organizacji, która wkrótce objęła kraj cały i wszystkie jego warstwy, oddziaływał uszlachetniająco na całe pokolenie, a do pomyślnego rozkrzewiania głoszonych przez spiskowców zasad, przyczyniły się w znacznej mierze kobiety polskie. Niektóre z nich, jak Leokadja Bekerówna, późniejsza małżonka Smolki i Anna Hefernowa należały bezpośrednio do stowarzyszenia, podczas, gdy większość patrjotek zaliczała się od r. 1836 do t. z. „Towarzystwa sióstr“. Inicjatorami i kierownikami tego Towarzystwa, które podlegało Stowarzyszeniu, byli Albin Dunajewski, późniejszy książe kardynał, Henryk Bogdański, Jędrzej Zawadzki, Juljan Mańkowski, Karol Janko i Ferdynand Runge.

Niebawem policja wpadła na trop tych stowarzyszeń. Goszczyński tylko, dzięki temu, że Smolka z niezwykłą zręcznością go ukrywał i że Wacław Zaleski rozmyślnie władze naprowadził na błędne tory, zdołał ujść aresztowaniu. Wówczas Smolka zdecydował się na pozorne rozwiązanie towarzystwa, aby pozbyć się mniej pewnych ludzi — a niebawem zawiązano nowe stowarzyszenie „Młodej Sarmacji“, które następnie, pod wpływem paryskiej centralizacji przemieniło się w „Sprzysiężenie demokratów polskich“ z tendencją wywołania zbrojnego ruchu. Ten ruch usiłowano przeszczepić i do armji, czego następstwem było sprzysiężenie w pułku Mazzucheli, konsystującym w Przemyślu i Jarosławiu. Śledztwo wojskowe przeprowadzone z całem barbarzyństwem dało rezultaty nadspodziewane, które wyjaśniły władzom śledczym cały wątek rewolucyjnych knowań począwszy od r. 1834. Nastąpiły liczne aresztowania w całym kraju, a w liczbie aresztowanych znalazł się w dniu 20 sierpnia 1841 także Franciszek Smolka, podówczas już żonaty i mający syna Władysława. Równocześnie ze Smolką aresztowano Florjana Ziemiałkowskiego i przeszło 150 osób. Proces wlókł się żółwim krokiem — a przez dwa lata Smolka siedział sam jeden w celi, liczącej zaledwie cztery kroki długości! Śledztwo ze Smolką prowadził radca Hoch, który spisał kilkaset arkuszy protokołów, zanim obwiniony zmienił swą taktykę polegającą na zaprzeczaniu wszystkiemu. Sędzia badał Smolkę — Smolka sędziego i dopiero, gdy się dokładnie przekonał o czem sąd wie, a czego nie wie, zdecydował się mówić. Wówczas przyznał wszystko o czem sąd pozytywnie wiedział — a zaprzeczył wszystkiemu, na co sąd nie miał dowodów. Proces trwał cztery lata. Dopiero w dniu dwudziestym pierwszym stycznia 1845 r. odczytano Smolce wyrok, skazujący go na karę śmierci przez powieszenie. Równocześnie jednak ogłoszono mu monarszą amnestję, dzięki której odzyskiwał wolność natychmiast, jednak bez możności wykonywania praktyki adwokackiej, oraz z pozbawieniem tytułu doktora. Smolka stanął u progu formalnej ruiny finansowej. Nie tracił jednak odwagi i energji — z doświadczeniem, wyniesionem z murów więziennych, rozpoczął życie na nowo. W kraju gotowało się wówczas znowu, myślano o zbrojnem powstaniu, które, jak wiadomo, zakończyło się krwawą katastrofą lutową r. 1846. Smolka podobnie jak w r. 1837 był przeciwnikiem natychmiastowego wybuchu — nie wierzył bowiem w powodzenie rewolucji, podjętej bez współudziału szerokich mas ludowych, a wiedział doskonale, że tych mas na razie się nie pozyska. To też, gdy Dembowski zaofiarował mu kierownictwo ruchu rewolucyjnego we Lwowie — wręcz odmówił jego propozycji i oświadczył, że powstaniu jest w tej chwili przeciwny. Wówczas Dembowski pogroził Smolce szubienicą!

— Ta groźba — odparł spokojnie Smolka — nie zmieni ani mego przekonania, ani postanowienia. **Być może**, że będę wisiał. Natomiast **pewny jestem**, że uratuję od niechybnej zagłady młodzież i tych, którzy się nie umieją liczyć z istniejącymi faktycznym stosunkami“.

Rzeź lutowa okazała, że Smolka się nie mylił! Smolka przebolał srodze ów cios nowy, jaki dotknął kraj nasz nieszczęśliwy. Zachorzał i dla poratowania zdrowia musiał jechać nad morze, a później do Szwajcarji. Powrócił jednak dosyć wcześnie do kraju, aby wziąć udział w ruchu rewolucyjnym 1848 roku. Wieść o rewolucji w Wiedniu przyszła do Lwowa wieczorem dnia 18 marca i zaraz też grono patrjotów ze Smolką, Hefernem i Ziemiałkowskim na czele przystąpiło do zredagowania adresu do korony, w którym wyłuszczono żądania kraju. Smolka był głównym inicjatorem tego historycznego dokumentu i on też w przeważnej części go zredagował. Smolka należał też do deputacji, która adres wręczyła Stadionowi, był członkiem Rady narodowej, a później gwardji narodowej. Ziemia lubaczowska powołała go jednogłośnie na swego reprezentanta do sejmu wiedeńskiego, w którym miał odegrać tak znaczącą rolę.

Otrzymawszy w dniu 10 lipca certyfikat wyborczy zasiadł Smolka wraz z całą inteligencją polską na lewicy, a niebawem jędrne, pełne powagi i godności jego przemówienia, zwróciły na niego powszechną uwagę. Smolka stał się popularną osobistością w naddunajskiej stolicy. Wybrany do wydziału konstytucyjnego zjednał sobie do tego stopnia zaufanie ogółu, iż w dniu 14 września 1848 powołano go znaczną większością głosów na fotel wiceprezydenta izby. Na tem stanowisku — jak słusznie napisał w jego życiorysie p. Schnür-Pepłowski — uratował Smolka powagę izby, zagrożoną przez tchórzliwe zachowanie się jej prezydenta Strobacha, a znaczenie jego zarówno w parlamencie jak wśród szerokich kół publiczności wzmocniło prawdziwie odważne wystąpienie w sprawie Latoura. Uratować go wprawdzie nie zdołał wobec wściekłości wzburzonego ludu, lecz uczynił wszystko, co leżało w mocy ludzkiej, by przeszkodzić doraźnemu wymiarowi kary wykonanej na znienawidzonym ministrze przez sfanatyzowane tłumy. Równie męskie pełne, hartu było zachowanie się Smolki w czasie rewolucji październikowej. Wybrany w dniu 12 października prezydentem izby, wytrwał na tem trudnem stanowisku mimo całej grozy położenia, w jakiem się znalazła oblężona stolica.

Nie dał się on usidlić ani pokusom ze strony kamaryli, która ofiarowała mu raz tekę ministerjalną, to znów prezydenturę wyższego sądu krajowego we Lwowie, — a nawet grube sumy , bo okrągły miljon, — ani też nie ugiął się przed stronnictwem radykalnem, które domagało się, aby sejm zwołał pospolite ruszenie. Jego też taktowi zawdzięczać należy, że postawiony przez Sierakowskiego w dniu 23 października wniosek o detronizację Habsburgów, nie znalazł się na porządku dziennym obrad i nie wywołał jeszcze gorszego zamięszania. Bardzo trafnie scharakteryzował Smolkę Leszek Borkowski w swej pracy o sejmie rakuskim, pisząc: „Jego pewność w zasadach, jego krew zimna, jego wytrwałość, zahartowana w przeciwnościach, wrażały poważanie nawet u ludzi przeciwnych przekonań. Liberalność jego nie zastraszała najwsteczniejszych, a jego umiarkowanie nie było w podejrzeniu u najzagorzalszych“.

Smolka pozostał we Wiedniu nawet wówczas, gdy sejm zawiesił swe obrady, a mimo wszechwładzy militaryzmu, stawił się kilkakrotnie bardzo ostro Windischgrätz'owi, gdy chodziło o powagę parlamentu, lub o swobodę posłów. Niebawem przeniesiono sejm do Kromieryża, gdzie otwarto go w dniu 22 listopada. Posłowie byli już wówczas zdemoralizowani i opieszale spełniali swe obowiązki, na co Smolka w listach do żony często się użalał. Z drugiej strony kamaryla robiła wszystko, co w jej mocy, ażeby sejm rozbić. Nastąpił dzień 2 grudnia 1848 r. — zmiana tronu.

Stronnictwo dworskie czyniło wszystkie możliwe starania, aby Smolka nie przedstawiał cesarzowi deputacji sejmowej, a nawet znaleźli się posłowie, którzy publicznie się tego domagali pod pozorem, że Smolka jest źle widziany u dworu. Smolki stanowczość zwyciężyła wszystko - i on to imieniem ludów austro-węgierskiej monarchji pierwszy powitał cesarza Franciszka Józefa i pierwszy przedstawił mu życzenia obywateli, żyjących pod jego berłem.

Młodziutki cesarz, któremu Smolkę przedstawiono w najczarniejszych barwach, zobaczywszy jego charakterystyczną twarz, ocienioną olbrzymiemi wąsami — zadrżał w pierwszej chwili, później jednak wziął Smolkę na bok ku oknu i rozmawiał z nim dosyć długo, jednak o rzeczach zupełnie obojętnych. Przy następnym wyborze w dniu 20 grudnia 1848 nie został Smolka ponownie wybrany prezydentem, dzięki zabiegom reakcjonistów, których dzielnie popierali galicyjscy chłopi pod komendą ks. Szaszkiewicza. Atoli prezydentura zdyskredytowanego Strobacha niedługo trwała i w dniu 23 lutego 1849 Smolka znów zasiadł na fotelu prezydjalnym. Ale dni sejmu skutkiem zwycięstw reakcji były już policzone. W dniu 7 marca 1849 nastąpiło nagłe rozwiązanie sejmu, które wyglądało raczej na rozpędzenie reprezentantów ludu. I w tej ważnej, a trudnej chwili potrafił Smolka zaznaczyć z godnością swe stanowisko. Gdy do niego przybył wysłannik rządu hr. Mercandin z żądaniem, ażeby w sejmie odczytał pismo odraczające, Smolka oparł się temu i kategorycznie odmówił. Komisarzowi rządowemu, który już przedtem opanował salę obrad i otoczył ją wojskiem, nie pozostało nic innego do uczynienia, jak rozlepienie odnośnego obwieszczenia na rogach ulic. Smolka wyjechał do Wiednia i zabrał ze sobą akty sejmowe. Niebawem zaprosił go ówczesny minister spraw wewnętrznych, hr. Stadion, do udziału w konferencji, obradującej nad konstytucją dla poszczególnych krajów koronnych. Smolka atoli odmówił swego udziału w tym samozwańczym komitecie, zaznaczając, że jest to rzeczą sejmu, który **gwałtem** zawieszony został.

Za powrotem do Lwowa był celem szczególniejszej troskliwości władz cywilnych i wojskowych, a Hammerstein na życzenie cara Mikołaja — jak to wykazał p. Br. Łoziński — miał zamiar wywiezienia Smolki z kraju tak, jak to uczynił z Ziemiałkowskim, Habrichem i Schneiderem. Ale Gołuchowski oparł się temu i skończyło się na internowaniu Smolki we Lwowie i postawieniu go pod dozór tajnej policji. Oddany pracy zawodowej, gdyż prawo prowadzenia kancelarji odzyskał w r. 1848, przeżył dziesięcioletnie rządy Bacha z dala od życia publicznego. Natomiast brał czynny udział w pracach lwowskiej rady miejskiej. W dniu 19 grudnia 1860 r. uczciło go mieszczaństwo lwowskie pochodem z pochodniami. Rok 1861 powołał go znów do służby na szerszym terenie: brał udział w deputacji do tronu, którą kraj wysłał w odpowiedzi na patent lutowy. W tym też roku nastąpiły wybory do sejmu, pierwsze w naszym kraju od r. 1848. W dniu 5 kwietnia Lwów wybrał Smolkę swoim posłem na sejm krajowy, a w dniu 11 lipca t. r. zaliczyła go nasza stolica w poczet swych obywateli honorowych. Pierwsza ta sesja sejmowa trwała krótko, gdyż rządowi chodziło o najrychlejsze zwołanie rady państwa. Smolka nie wystąpił wówczas przeciw obesłaniu rady państwa w nadziei, że uda się tam zająć naszej delegacji stanowisko, odpowiednie interesom kraju. Przyjął więc mandat do rady państwa, gdzie stał się najznamienitszym rzecznikiem idei federacyjnej. Pierwsze ważniejsze wystąpienie Smolki w izbie wiedeńskiej miało miejsce w sprawie nietykalności poselskiej. Mowa jego wywarła tak na kolegach, jak na członkach gabinetu i w prasie ogromne wrażenie. Dopiero wszakże przy rozprawie nad wnioskiem o „wolności osobistej“ (19 czerwca 1861) znalazł Smolka sposobność do wypowiedzenia swych zasad autonomicznych i federalistycznych, a zarazem zaznaczył nasze narodowościowe stanowisko.

„Uważałbym się — mówił on — za wyrodnego syna Ojczyzny mojej, gdybym wahał się oświadczyć, że wspomnienie wielkiej przeszłości obudza w nas uczucie, że mamy i przyszłość przed sobą, że nas przenika silne poczucie, iż wszyscy należymy do siebie, że zarówno nie możemy nie żywić współczucia wobec braci naszych z nad Wisły i Warty, jak nie możemy nie czuć, jeżeli ktoś kaleczy jaką część żywego ciała naszego. Gdybym mógł być tak podłym, by powiedzieć wam co innego niż to, co czuję, musielibyście mną pogardzać... Wierzymy z Bogiem w sercu w ważne znaczenie dobrze wam znanej zwrotki, którą każdy ojciec przekazuje synowi, jako świętą spuściznę, zwrotki, która tkwi w pamięci każdego Polaka w ostatniej chwili życia: Jeszcze Polska nie zginęła!“

Po raz to pierwszy w dobie porozbiorowej usłyszano z trybuny parlamentarnej, tak stanowcze, jasne oświadczenie, które kraj cały z najżywszą powitał radością. Wdzięczne za obronę zasad autonomji liczne gminy Czech, Moraw, Szląska, Kroacji i Krainy obdarzyły wówczas Smolkę dyplomami honorowymi. Podobne manifestacje nastąpiły w Węgrzech, gdy Smolka wystąpił w obronie praw zasadniczych krajów korony św. Szczepana, wykazując, że ucisk Węgrów przynosił monarchji Habsburskiej zawsze dotkliwe klęski.

Niebawem nabrał Smolka przekonania, że nie wiele można zrobić dla kraju we Wiedniu; usunął się więc z rady państwa i wszystkie swe siły poświęcił pracy wewnętrznej dla kraju, do której otworzył mu drogę wybór na członka wydziału krajowego. Chcąc jednak na szerszem polu zwalczać system szmerlingowski, założył wspólnie z Ziemiałkowskim w dniu 1 października 1861 *Dziennik Polski*, którego wydawcą i redaktorem był znany i ceniony publicysta Ksawery d'Abancourt, autor „Ery konstytucyjnej.“ Mimo wielce oględnej taktyki nie wychodził *Dziennik Polski* z pod konfiskat, grzywien i procesów karnych. Wreszcie po roku istnienia został *Dziennik Polski* przez cenzurę zawieszony.

W końcu r. 1861 dotknął go cios straszny: zmarła bowiem ukochana małżonka i przyjaciółka jego, która od dłuższego już czasu była cierpiącą. Cały kraj brał udział w tem nieszczęściu śp. Franciszka Smolki. W r. 1862 należał Smolka wspólnie z ks. Adamem Sapiehą, Ziemiałkowskim i Al. Dzieduszyckim do komitetu, który miał powstrzymać wybuch powstania, usiłowania te, jak wiadomo, okazały się bezskutecznemi. Dopiero w r. 1865 pojawia się znów Smolka na arenie politycznej. Na żądanie Belcrediego opracował on obszerny memorjał o stanie politycznym kraju, a w listopadzie t. r. popierał kandydaturę Gołuchowskiego do sejmu. W latach 1868—1869 ukazały się jego *Listy polityczne*, omawiające wypadki dziejowe, począwszy od pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej, a skończywszy na kwestjach współczesnych, dotyczących stosunków Austro-Węgier do mocarstw ościennych. W tym czasie walczył też Smolka przeciw znanej rezolucji z 24 września 1868, która, jak wiadomo, spowodowała ustąpienie Gołuchowskiego ze stanowiska namiestnika. W r. 1870 widzimy znow Smolkę w radzie państwa walczącego, niezmordowanie z uroszczeniami centralizmu.

W układach Potockiego z Czechami brał czynny udział, a i po ustąpieniu Potockiego w roku następnym nie wątpił on o przyszłości ustroju federalistycznego. Dopiero po dymisji Hohenwarta w r. 1871 oświadczył się Smolka za nieobesłaniem rady państwa, ale ulegając woli większości, wstąpił do jej składu. Jednakże w dniu 6 marca 1872 opuścił on izbę wraz z całem gronem posłów polskich, przeciwnych ustawie o bezpośrednich wyborach.

W r. 1878 rozegrała się pomiędzy Smolką a Ziemiałkowskim gorąca walka w sali ratuszowej o krzesło prezydenta. Była przy trzykrotnem głosowaniu równość głosów, ale Smolka zrzekł się kandydatury, a Ziemiałkowski, jak wiadomo, został wybrany.

Ostatnia doba politycznej działalności Smolki na szerszej widowni, obejmuje czternastoletni okres czasu pomiędzy r. 1879 a 1893. Wybrany w dniu 15 października 1879 r. pierwszym wiceprezydentem izby objął, w dniu 14 marca 1881 naczelne jej przewodnictwo i trudny ten obowiązek sprawował aż do 17 marca 1893. Niezłomny spokój i powaga imponująca wszystkim bez różnicy odcieni politycznych bezstronność i głębokie poczucie obowiązku, zupełna samodzielność, okraszona jowialnym humorem — oto zalety Smolki, który nie prędko znajdzie godnego następcę. Że Smolka zawsze umiał salwować godność parlamentu i zaznaczyć swoją indywidualność narodową, świadczy o tem jego pełne godności zachowanie się: wymowne milczenie w chwili zgonu cara Aleksandra II i enuncjacja wygłoszona na wieść o śmierci cesarza Fryderyka.

Na krok podobny nie zdobył się już w najbliższej przyszłości następca Smolki na krześle prezydjalnem!

Lwów zawdzięcza Smolce, prócz znakomitych długoletnich usług publicznych, dzieło pamiątkowe, kopiec Unji lubelskiej, w którym się uzmysławia myśl polityczna zgasłego dziś starca. Ileż on tam łożył swych ciężko zarobionych pieniędzy, ile osobistej, pełnej młodzieńczego zapału pracy! I ten kopiec sterczący dumnie u wstępu do stolicy od północno-wschodniej strony, gdzie dawniej wznosił się zamek królewski, to obok zasług obywatelskich najtrwalszy pomnik, jaki sam zmarły sobie wystawił. Lwów nie okazał się niewdzięcznym, mieszczaństwo nasze obchodziło uroczyście 85-letnią rocznicę urodzin Smolki, a w hołdzie tym wziął udział kraj cały — cała Polska, o ile to było możliwem. Rada miejska zaś przyjęła na siebie opiekę nad kopcem Unji — tem wypieszczonem dzieckiem Smolki! Parlament wiedeński i sejm krajowy współubiegały się w oddaniu hołdu temu zasłużonemu bojownikowi wolności.

Starzec trzymał się krzepko i dzielnie — jeszcze w maju t. r. wyjeżdżał na spacer, ale pamięć jego już była bardzo osłabioną. Jeszcze zeszłego roku w lutym zdobywał się na energiczną odpowiedź. Gdy w miesiącu tym, w czasie kadencji sejmowej 1898 r. odwiedził go poseł Weigel, Smolka ucieszył się serdecznie. Rozmowa była mało ożywioną — Weigel mówił, Smolka słuchał przeważnie. Wreszcie poczęto mówić o znanych zajściach w radzie państwa, a Weigel rzekł:

— Jestem przekonany Franciszku, że pod twem przewodnictwem byłoby coś podobnego niemożliwem.

— Spodziewam się! — rzekł z naciskiem Smolka, a oko jego przygasłe zabłysło niezwykłym blaskiem i energją, która przypominała rok 48!

Dziś już to czujne oko zamknęło się na zawsze. Duch zmarłego przeszedł do innej, lepszej krainy, skąd błogosławić będzie swemu narodowi. Ciało jego spocznie w ojczystej ziemi, którą jak syn najlepszy kochał, dla której całe swe życie pracował. A nazwisko jego, nazwisko Franciszka Smolki żyć będzie na wieki w sercu każdego Polaka.

Akademicy krakowscy w Pradze.

Chór akademików krakowskich, złożony z 23 osób, który wyjechał do Pragi, aby dać tam koncert, był już podczas swoj podróży przedmiotem ciągłych, serdecznych owacyj ze strony czeskiej.

W Przerowie oczekiwał gości krakowskich na dworcu burmistrz m. Przerowa dr. Tratter, przewodniczący stowarzyszeń czeskich, liczne grono pań i tłumy publiczności. Panie poprzypinały akademikom bukieciki świeżych kwiatów, poczem zaproszono ich na obiad, który podano w restauracji kolejowej. Podczas obiadu przemawiał dr. Tratter i profesor praskiej politechniki p. Stoklassa, na przemowy Czechów odpowiadali: p. Cezar Zawiłowski, przewodniczący wycieczki krakowskiej i pp. Tuszyński i Szwarc.

Serdecznie witano gości krakowskich w Czeskiej Trzebowi i w Pardubicach, gdzie muzyka „Sokoła“ na cześć gości zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła“, a panie czeskie obrzuciły akademików kwiatami.

Wspaniałe przyjęcie zgotowano im w Kolinie. Nietylko miasto całe było iluminowane, ale jeszcze i na okolicznych wzgórzach porozpalali uradowani Czesi wielkie ognie. Na dworcu zebrał się olbrzymi tłum Czechów i znowu z rąk Czeszek spadł na naszych akademików deszcz kwiatów. Burmistrz koliński Wojciech Formanek powitał synów Polski, a odpowiedział mu akademik Piotrowski. Gdy pociąg

russał w dalszą drogę, tysiączny tłum wzniósł okrzyk „na zdar!“

Do Pragi zajechali nasi akademicy w niezbyt piękną pogodę. Mimo to tysiące studentów czeskich zapełniły i dworzec i pobliską ulicę Hawliczkową. Miasto na powitanie gości wysłało na dworzec rajcę swego Czernohorskiego z pp. dr. Tichym, Szewczykiem i Kasalowskim. Polskie towarzystwa praskie „Ognisko polskie“ i „Koło polskie“ wysłały deputacje. Imieniem potężnego „spolku czeskich żurnalistu“ przybył naczelny redaktor Politiki Emil Bretter, dalej redaktor Czuper i redaktor F. Howorka imieniem *Hlahola* i mnóstwo innych osób. Stowarzyszenia i kluby studenckie wysłały wszystkie swoich reprezentantów.

Pociąg, którym jechali Krakowiacy, z powodu długich owacyj w Pardubicach i Kolinie, spóźnił się do Pragi i stanął tam dopiero przed samą 10-tą wieczorem.

Gdy pociąg stanął rozległ się potężny okrzyk: na zdar!, poczem do gości przemówił po polsku redaktor *Hlasu naroda* p. Howorka następującemi słowy:

„Witaj nam młodzieży polska! Ze starego królewskiego grodu polskiego, od kopca Krakusa, Wandy i Wielkiego Kościuszki przybywasz do nas nad brzegi srebrnopianej Wełtawy — witamy cię serdecznie! Był czas, kiedy królowie polscy i czescy ze świetnymi orszakami przybywali nawzajem do siebie we wspaniałą gościnę. Dziś nie król was wita, lecz cały naród czeski. (Grzmot okrzyków). Nie znajdziecie u nas zbytkownych pałaców, ale w zamian za to szczere i otwarte serce czeskiej młodzieży i czeskiego narodu. Wasze to słowa powiadają „czem chata bogata, tem rada“ i my wam tu ofiarujemy. Niech żyje młodzież polska! Niech żyje naród polski! Niechaj oba narody nasze razem idą na wspólny postęp i sławę!“

Zahrzmiały oklaski i okrzyki, poczem przemówił p. Horzica i powitał naszą młodzież imieniem posłów czeskich.

Wśród nieustających oklasków i okrzyków publiczności przedostali się Krakowiacy na ulicę Hawliczkowską i wsiedli do powozów, aby udać się do hotelu Saskiego. Po drodze publiczność ustawiona w szpalerach witała ich gorącymi okrzykami.

W hotelu po rozgoszczeniu się w swoich pokojach zebrali się w salonie wszyscy przybyli Polacy, a było ich 23: Cezar i Konrad Zawiłowscy, Jan Sawara, Tadeusz Gawlikowski, Leon Georgeon, Walczak, Tadeusz Tuszyński, Bolesław Żmigród, Antoni Pawlita, Łańcucki, Silbiger, Maksymiljan Czapka, Bolesław Rzegociński, Wilhelm Machanf, Tadeusz Łakociński, Tadeusz Sokołowski, Władysław Dzygiewicz, Antoni Michnik, Jan Frączkiewicz, Alfred Jandl, Zdzisław Maurer, Piotrowski i Mossoczy.

Do Polaków przemówił w serdecznych słowach wódz czeskich studentów Franciszek Hynek, a odpowiedział na powyższą przemowę medyk Tuszyński.

W niedzielę przyjmował akademików w sposób nader uroczysty burmistrz praski dr. Podlipny. Wieczorem dano na cześć ich uroczyste przedstawienie w teatrze narodowym, następnie zaś urządzony został wielki komers studencki, na którym wymieniono serdeczne toasty.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

[illegible] lwowski.

Środa 6 grudnia.

Wykłady uniwersyteckie powszechne. — W instytucie chemicznym Długosza 6 godz. 7 wieczorem. — Dr. Radziszewski: „Węgiel, jego odmiany i połączenie z wodorem i tlenem.

Teatr hr. Skarbka. „Sybir“, sztuka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (6): Mikołaja b. Wschód słońca o godzinie 7 minut 41, zachód o godzinie 4 minut —.

Mianowania. Namiestnik zamianował oglądaczy zwierząt i produktów zwierzęcych: Anatola Proskurnickiego, Józefa Serwę, Władysława Rudnickiego i Zygmunta Markowskiego weterynarzami pow. Andrzeja Sogana z Lwowa, asystenta lwowskiej akademji weterynarji, Bolesława Eugeniusza Świderskiego, weterynarza miejskiego Zenona Juhrego z Trembowli i weterynarza Edmunda Zbudowskiego z Czarnego Dunajca oglądaczami zwierząt i produktów zwierzęcych.

Losowanie zapomóg na otwarcie własnych warsztatów, z fundacji Franciszka Blanka, odbyło się wczoraj w sali lwowsk. ratusza. Premje po 562 zł. 50 ct. wylosowali czeladnicy stolarscy Ignacy St. Telicsak i Klemens Filowicz, czeladnik kowalski Ignacy Witkowski i czeladnik piekarski Wł. Frąt. Uprawnionych do głosowania było 395.

Do filantropów! Towarzystwo szkoły ludowej zawiązawszy w łonie swem komisję filantropijną, której celem jest dostarczanie najuboższym dzieciom szkół wiejskich ubrania, celem umożliwienia im uczęszczania do szkół w porze zimowej, zwraca się do ogółu polskiego z prośbą o łaskawe datki na ten cel. Wszystko cokolwiek kto jest w stanie ofiarować czy to bieliznę, obuwie, czy odzież przenoszoną lub odpowiednie materjały tak często po domach bezużyteczne miejsce zajmujące, będzie chętnie przyjętem. Wszelkie datki należy nadsyłać do Towarzystwa szkoły ludowej Rynek 10 I piętro, lub do pani Blauthowej (ulica Chrzanowskiej 1. 9 II piętro).

List otwarty do zarządu Kasy oszczędności we Lwowie wystosowali robotnicy kopalni schodnickiej, w którym protestują przeciw sprzedaży Schodnicy.

Afera Czecz-Stapiński. Z Wiednia donoszą: [illegible] przesłało onegdaj pismo p. Stapińskiego, w którem zawiadamia go, iż z powodu zarzutów, [illegible] jego gospodarz w szkole rolniczej w Kobiernicy, wybrało komisję, celem zbadania tej sprawy i zapytuje p. Stapińskiego, czy zechce ze swej strony udzielić tej komisji wyjaśnień, któreby oczyszczały go z winy. List ten podpisali pp. Henzel i Struszkiewicz.

Na pismo to odpowiedział p. Stapiński pod adresem p. Hausla, iż zarzuty swe przeciw p. Czeczowi oparł na liście otwartym, ogłoszonym w swoim czasie przez prof. Pawłowskiego, który uważa za dokument zupełnie wiarygodny.

Humorystyczny kalendarz „Smignes“, wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz przedziwne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka. Dziś w środę „Sybir“, sztuka; we czwartek „Piękna Helena“, opera komiczna; w piątek popołudniu o godzinie pół do 4 „Noc w Wenecji“ opera komiczna; w piątek wieczorem o godzinie pół do 8 „Sybir“, sztuka w 4 aktach; w sobotę popoł. „Fircyk w zalotach“, komedja w 3 aktach, zakończy „Drużba“, komedja w 3 aktach; w sobotę wieczorem „Boccacio“, opera komiczna; w niedzielę popoł. „Damski sekwestrator“, krotochwila w 3 aktach; w niedzielę wieczorem „Piękna Helena“, opera komiczna.

W bibljotece słuchaczów prawa odbędzie się we czwartek dnia 7 b. m. w lokalu Towarzystwa (Zimorowicza 22) pogadanka, którą zagai odczyt kol. Edwarda Nenmanna p. t.: „Społeczne podstawy prawa prywatnego“.

Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej urządza w dnia 8 grudnia b. r. o godzinie 8 wieczorem w lokalu własnym uroczysty wieczór ku uczczeniu 226 rocznicy istnienia.

Składki na cele użyteczności publicznej lub na dary dowej.

Klub kręgielniany pod godłem „Merkur“ złożył w naszej administracji resztę pozostałej gotówki w kwocie 3 zł. 50 ct. dla zakładu dzieciątka Jezus.

Kilku z licznych przyjaciół ś. p. dr. Edmunda Schmidta, z pośród grona urzędników kolejowych, pragnąc dać wyraz swego szczerego i głębokiego żalu z powodu straty, jaką przez śmierć Jego ponieśli, oraz przejęci przewodnią myślą zmarłego niesienia pomocy i ulgi strapionym złożyli w naszej administracji zamiast wieńca na Jego trumnę kwotę 15 zł. na cele lwowskiego Towarzystwa ratunkowego.

† Dr. Franciszek Smolka.

Lwów 5 grudnia.

Pogrzeb śp. Franciszka Smolki odbędzie się w czwatek o godzinie 11 rano z domu żałoby przy ulicy Słowackiego l. 18. Przy wyniesieniu zwłok z domu, przemówi przed domem imieniem kraju marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni.

Zwłoki zmarłego, ubrane w kontusz, złożono na łożu hebanowem w sypialni, w której śp. Smolka wczoraj o godzinie 4 minut 37 po południu wydał ostatnie swe tchnienie. Twarz zmarłego spokojna, pogodna, znana tak dobrze wszystkim, którzy w dawnych latach zwidzali Wysoki Zamek i widzieli tam Smolkę, zawsze uwijającego się koło budowy Kopca, robi wrażenie takie, jakby się miało przed sobą człowieka śpiącego, a nie umarłego. Słodycz rozlana na niej; zdobią ją tak dobrze wszystkim znane sumiaste wąsy, a okala siwa broda, ale nie długa, którą Smolka za życia nosił, lecz krótka, bo przystrzyżono ją podczas choroby. W ręku trzyma krzyżyk i mały obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. U wezgłowia stoi krzyż, a obok niego po obu stronach po dwa kandelabry.

W pobliżu łóżka stoi szafa, w której znajdują się dyplomy ofiarowane Smolce. Między nimi znajdują się dyplomy honorowego obywatelstwa 240 miast węgierskich. Dyplomy te otrzymał po swem wystąpieniu w r. 1861 w sprawie Węgrów.

Zwłoki nie będą balsamowane.

* * *

O ostatnich chwilach zmarłego dowiadujemy się następujące szczegóły. Do czwartku Smolka miał się względnie dobrze, a chociaż już od dawna nie opuszczał łóżka, nikt nie spodziewał się, że katastrofa tak już prędko nastąpi. Mimo ogólnej niemocy nie czuł żadnych dolegliwości, miał dobry apetyt, a troskliwą opieką otaczała go synowa jego, pani Władysławowa Smolkowa.

Lubił nadzwyczaj muzykę i największą przyjemność sprawiało mu to, gdy wnuczka grała mu na fortepianie. W czwartek wieczorem wnuczka zagrała mu marsz Rakoczy'ego. Smolka słuchając marsza ożywił się, i rzekł: „Czuję, że się we mnie odzywa krew węgierska“. Aluzja do tego, iż matka jego była Węgierką. Były to ostatnie słowa, które wypowiedział przytomnie, wkrótce bowiem potem zachorował i więcej już nie odzyskał przytomności. Wezwani natychmiast lekarze skonstatowali pęknięcie naczyń krwionośnych w jelitach i krwotok wewnętrzny i odrazu nie robili nadziei utrzymania go przy życiu. Nadto skonstatowano porażenie prawej strony ciała.

W piątek rano przybył do chorego z ostatnimi św. Sakramentami proboszcz kościoła św. Marji Magdaleny ks. kan. Stopczyński,

Od piątku rozpoczęła się agonja, ale agenja bez bolów, spazmów i kurczów, życie gasło powoli tak, jak gaśnie lampa, w której zabraknie oliwy. Lekarze podziwiali żywotność organizmu tego starca. Wczoraj wreszcie błysnął ostatni płomień, pierś podniosła się ostatnim oddechem i Smolka zasnął cicho na wieki, a duch jego uleciał przed tron Pana Zastępów po dobrze zasłużoną nagrodę.

U łoża zmarłego czuwali aż do ostatniej chwili syn jego prof. Stanisław Smolka, zięć p. Rybicki, p. Zgórski junior, ożeniony z wnuczką jego z domu Hubertówną, dwoje wnuków Julja i Franciszek, oraz p. Heppe.

Smolkę miał w swej opiece lekarskiej prof. dr. Sobierański, a w ostatnich dniach byli wezwani na konsyljum: prof. dr. Gluziński i dr. Schramm.

W kilka chwil po śmierci przybyli do mieszkania zmarłego marszałek krajowy hr. St. Badeni i prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski i złożyli rodzinie kondolencję.

* * *

Śp. Smolka w ostatnich kilku latach nie opuszczał prawie swego mieszkania. Chociaż żadnych bólów i dolegliwości nie czuł słabnął coraz bardziej; siły się wyczerpywały coraz więcej i coraz bardziej słabł. Smolka zdawał sobie z tego stanu sprawę i unikał wszelkiego natężenia. Mówił mało, ale jeszcze nieraz, gdy była potrzeba zrywał się, jakby jaśniejszy płomień gasnącej lampy i był rzeźki.

Sprawami politycznemi w ostatnich czasach nie zajmował się. Ostatnią sprawą, która go zajęła i poruszyła były wypadki parlamentarne przed upadkiem gabinetu hr. Kazimierza Badeniego. Po tem już sprawami parlamentarnemi nie zajmował się i dzienników nawet nie czytywał.

Przed miesiącem przybyła wnuczka jego ze swym narzeczonym p. Karolem Ordą do Lwowa, aby dziadka prosić o błogosławieństwo na dalszą drogę życia. Dziadek błogosławieństwa udzielił, a gdy narzeczeni z rodziną siedzieli w sąsiednim pokoju przy stole, Smolka, który ze swego pokoju nie wychodził, wstał, przyszedł do pokoju jadalnego, usiadł przy stole i bawił się rozmową, wypytując narzeczonego swej wnuczki o jego przyszłe zamysły i plany. Był to ostatni raz, że Smolka wyszedł ze swego pokoju i zasiadł w szerszem gronie rodzinnem.

I jak się dziwnie to życie ludzkie układa; ból z rozkoszą, a smutek z radością ciągle się przeplata. W czwartek zeszły w nocy Smolka zachorował i więcej nie powstał z łoża boleści, a w ten sam dzień odbył się ślub jego wnuczki Marji, której niedawno udzielił błogosławieństwa, z p. Ordą.

* * *

W ciągu wczorajszego wieczora składali prof. Smolce kondolencję namiestnik hr. Piniński, prezydent dr. Tchorznicki i wiele innych osób, a w ciągu nocy nadeszło mnóstwo telegramów z kraju i Wiednia.

Pierwsze pospieszyło z kondolencją Koło polskie. Wysłało ono następujący telegram:

„Koło polskie, zebrane na osobnem posiedzeniu, zasela na wiadomość o zgonie swego najdawniejszego członka i długoletniego prezydenta izby poselskiej, dra Franciszka Smolki, wyrazy żalu wobec zgonu, a hołdu dla jego życia pracy i zasługi. Cześć jego pamięci! *Jaworski*“.

Imieniem klubu centrum ks. opat Treuinfels wystosował następujący telegram: „Proszę przyjąć wyrazy naszego najszczerszego współczucia, z powodu śmierci wielce czcigodnego a i dla nas zawsze niezapomnianego Ojca pańskiego.“

„Głębokim bolem przejęci wspominamy z najwyższą czcią o naszym długoletnim, niezapomnianym prezydencie — *hr. Palffy* imieniem klubu konserwatywnej większej własności ziemskiej.“

„Prosimy przyjąć wyrazy najserdeczniejszego współczucia z powodu śmierci pańskiego niezapomnianego i tak bardzo zasłużonego ojca. Za niemieckie stronnictwo postępowe. *Gross.*“

„Klab wiernokonstytucyjnej większej własności wyraża panu z powodu zgonu wielce czcigodnego, dawnego prezydenta izby poselskiej swe najserdeczniejsze współczucie. *Schwegel.*“

P. Lupul imieniem klubu Rumunów nadesłał następujący telegram: „Wiadomość o zgonie wielce czcigodnego pańskiego ojca, który w swej publicznej działalności zawsze z sympatją i z sprawiedliwością odnosił się do naszego narodu, zasmuciła nas głęboko i proszę przyjąć nasze najszczersze współczucie. *Lupul*“.

Z krakowskiej Akademji umiejętności nadesłano następujący telegram: „Z uchwały Akademji, jej imieniem wyrazy czci dla zmarłego, serdeczne współczucie dla pozostałych, zwłaszcza dla drogiego kolegi. *Tarnowski*“.

Dalej telegrafowali p. Wachnianin imieniem klubu chrześcjańsko-słowiańskiego, urzędnicy kancelarji parlamentarnej, urzędnicy biura stenograficznego i urzędnicy pocztowi w parlamencie, redakcja *Czasu*, Kazimierzowie Laskowscy z Krakowa, St. hr. Tarnowski, Zachowie, prof. Kostanecki, prof. Ćwikliński, Rydlowie i wielu, wielu innych.

* * *

Wiedeń 5 grudnia. Koło polskie uchwaliło wysłać na pogrzeb Franciszka Smolki deputację z 4 członków złożoną. W skład tej deputacji wchodzą pp. Weigel, Abrahamowicz Dawid, Lewicki i Dulęba.

Wiedeń 5 grudnia. Prezydjum izby posłów wysłało następujący telegram do prof. Stanisława Smolki, we Lwowie: „Prezydjum izby posłów pozwala sobie na wstrząsającą wiadomość o zgonie pańskiego ojca, długoletniego, wysoko poważanego prezydenta izby posłów, panu i całej rodzinie przesłać wyrazy szczerego współczucia.“ Podpisani: Fuchs, Piętak i Lupul.

Praga 5 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu wydziału miejskiego, burmistrz dr. Podlipny poświęcił ś. p. prezydentowi Smolce gorące wspomnienie, wielbiąc go jako bojownika idei słowiańskiej i przyjaciela Czechów, który walczył zawsze za idee wolności, sprawiedliwości i prawa. Burmistrz prosił o upoważnienie wysłania depeszy kondolencyjnej do rodziny zmarłego i do parlamentarnej komisji Koła polskiego. W końcu zastrzegł sobie dalsze zarządzenia co do manifestacji żałobnej wydziału miejskiego.

Wiedeń 5 grudnia. W myśl uchwały wczorajszego posiedzenia Koła polskiego, deputacja Koła złoży na trumnie ś. p. Smolki wieniec, a jeden z jej członków przemówi na pogrzebie. Uchwalono również urządzić w przyszłym tygodniu żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Smolki w tutejszym kościele polskim.

* * *

Towarzystwo dziennikarzy polskich składa na trumnie śp. Franciszka Smolki wieniec z napisem „Wielkiemu patrjocie — Towarzystwo dziennikarzy polskich“.

* * *

Dzienniki wiedeńskie już po części w onegdajszych wieczornych wydaniach poświęciły Smolce gorące wspomnienia. *N. W. Tagblatt* pisze, że imię pierwszego prezydenta austrjackiego sejmu konstytucyjnego, zapisane będzie złotemi głoskami w istorji parlamentarnej Austrji. *W. Abendpost* (oficjalna) powiada, że Smolka przez długi szereg lat odgrywał wybitną rolę w historji austrjackiego parlamentaryzmu; jako prezydent izby poselskiej, cieszył się niepomiernym szacunkiem i poważaniem, a pamięć o nim nie tak prędko wygaśnie. Zwłaszcza bolesną stratę ponosi Galicja, dla której rozwoju położył nieboszczyk tak niespożyte zasługi.

Wszystkie dzienniki poświęcają dłuższe wspomnienia zmarłemu Franciszkowi Smolce. *N. Wiener Tagblatt* i *Fremdenblatt* poświęcają mu artykuły wstępne, wyrażając się, że ze Smolką wielki kawał historji Austrji schodzi do grobu. *Extrablatt* zamieścił podobiznę zmarłego.

Klub chrześcjańsko-socjalny upoważnił przewodniczącego Luegera do przesłania w imieniu klubu depeszy kondolencyjnej rodzinie Smolki.

* * *

Na poniedziałkowym nadzwyczajnem posiedzeniu Koła polskiego prezes jego p. Jaworski poświęcił śp Smolce następujące wspomnienie:

„Szanowni i kochani koledzy!

Zaprosiłem was na nadzwyczajne posiedzenie Koła polskiego, bo nadeszła smutna wieść o zgonie Fr. Smolki — wieść, która serca wszystkich nas przepełnia bólem i żalem.

Syt lat i sławy, schodzi do grobu mąż niepospolity, wyznawca i przedstawiciel wolności, prawdziwego konstytucjonalizmu i parlamentaryzmu. Schodzi do grobu w chwili, gdy ten parlamentaryzm, którego był uosobieniem chyli się do upadku, schodzi do grobu jeden z tych, którzy stali u kolebki konstytucyjnego życia w Austrji, który w gronie tych mężów był ozdobą, jeden z najznakomitszych, najzasłużeńszych.

Od młodości do grobu żył, walczył, działał za prawa, za swobodę narodu i ojczyzny. On był twórcą konstytucji i życia konstytucyjnego, a w historji parlamentarnej Austrji wiecznie zapisaną będzie karta, gdy przewodniczył ustawodawczej pracy, gdy był kierownikiem, wzorem i mistrzem parlamentarnej pracy i parlamentarnego życia w Austrji.

Z najgłębszym żalem żegnamy jednego z najdawniejszych członków Koła polskiego i oby każdy poseł, gdy wejdzie w progi tej izby, stanął naprzód przed marmurowym posągiem Smolki, tam, na górze i przypomniał sobie wielkie zalety tego znakomitego męża: hart duszy, twarde stanie przy zasadach, z czem łączyła się największa słodycz i uprzejmość charakteru i oby choć w części sprostał wielkiemu wzorowi. Cześć mu, niewygasła cześć pozostanie w sercach naszych dla Fr. Smolki“.

Członkowie Koła wysłuchali, stojąc, przemowy swego prezesa i nagrodzili ją gromkimi oklaskami.

Klub młodoczeski uchwalił wysłać na pogrzeb deputację, złożoną z dwóch członków: Jandy, Horzicy, Seicherta, Skali i Leblocha.

Burmistrz m. Wiednia dr. Lueger wygłosił onegdaj na posiedzeniu „Chrześcijańsko-socjalnego Związku“ wspomnienie, poświęcone pamięci ś. p. Smolki i przesłał depeszę kondolencyjną na ręce syna.

* * *

Wydział krajowy ogłasza: Pogrzeb śp. Fr. Smolki odbędzie się kosztem kraju we Lwowie we czwartek o godz. 11 rano. Zarządzenia w sprawie pogrzebu poruczył Wydział krajowy radcy drowi Józefowi Ekielskiemu (biuro prezydjalne), który działać będzie w porozumieniu z rodziną. Zarazem udał się Wydział krajowy do prezydenta miasta Lwowa o zarządzenie środków, jakie uzna za potrzebne, celem utrzymania porządku podczas pogrzebu.

* * *

Syn zmarłego, prof. Smolka, otrzymał dziś od namiestnika hr. Pinińskiego, następujące pismo:

„Jaśnie Wielmożny Panie!

Jego Ces. i Król. Apostolska Mość raczył najmiłościwiej polecić mi, abym rodzinie ś. p. Eksc. Franciszka Smolki wyraził z powodu zgonu Jego najserdeczniejsze współczucie Monarsze.

Miło mi zawiadomić o tem Jaśnie Wielmożnego Pana na skutek telegraficznego polecenia z kancelarji gabinetowej Jego Ces. Król. Apost. Mości. Proszę o zakomunikowanie tego dowodu najwyższego uznania dla zasług zmarłego innym członkom rodziny.

Proszę przyjąć etc.

c. k. namiestnik
Piniński.“

* * *

Z powodu zgonu Smolki powiewa chorągiew żałobna na gmachu magistratu w Krakowie.

Prezydent Friedlein wysłał wczoraj popołudniu depeszę kondolencyjną do rodziny zmarłego.

O godzinie 5 odbyła się poufna narada członków rady miejskiej w sprawie wysłania osobnej deputacji na pogrzeb do Lwowa.

* * *

W parlamencie odbyła się wczoraj formalna defilada przed wspaniałym marmurowym biustem Smolki. Każdy, wchodząc do gmachu, zatrzymuje się przed tym biustem, który tak wiernie uchwycił i uwiecznił klasyczne rysy niezapomnianego prezydenta.

Z rozkazu prezydenta Fuchsa, na znak żałoby po Smolce, chorągwie przed gmachem parlamentu zniżono do połowy masztów.

* * *

Klub słowiański wysyła na pogrzeb p. Barwińskiego; z izby z prezydentem Fuchsem jadą pp. Nitsche i Povsze, wiernokonstytucyjna szlachta hr. Wolkensteina, Katolicka partja ludowa p. Zallingera; kancelarja rady państ a archiwarjusza Kupkę.

P. Fuchs zamieszka we Lwowie u p. Kraińskiego.

Klub słowiański przesłał kondolencję Kołu polskiemu.

* * *

Na ulicach miasta rozlepiono następujące plakaty:

†

Dr. FRANCISZEK SMOLKA

Jego ces. i król. apost. mości rzecz. tajny radca, dożywotni członek izby panów, poseł na sejm krajowy z m. Lwowa, były prezydent sejmu rakuskiego w r. 1848 i były prezydent izby deputowanych rady państwa, były członek wydziału krajowego, obywatel m. Lwowa i wielu innych miast, urodzony w Kałuszu dnia 5 listopada r. 1810, zmarł zaopatrzony św. Sakramentami, we Lwowie w dniu 4 grudnia 1899.

Pogrzeb odbędzie się we Lwowie w czwartek dnia 7 grudnia b. r. o godzinie 11 rano z domu żałoby l. 18 przy ul. Słowackiego wprost na cmentarz, nabożeństwo zaś żałobne odprawionem zostanie w sobotę dnia 9 grudnia b. r. w kościele archikatedralnym obrz. łac. o godz. 10 z rana.

Na obrzęd pogrzebowy i na nabożeństwo żałobne zaprasza wydział krajowy imieniem kraju.

Złodziejski podkop.

Znany handel korzenny p. Karola Ballabana przy ulicy Halickiej, padł tymi dniami dwukrotnie ofiarą znacznej a tajemniczej kradzieży, wykonanej w sposób, któryby świadczył o iście „europejskiem“ wykształceniu naszych lwowskich rzezimieszków. Już ubiegłego tygodnia jakiś nieznany sprawca wykradł nocą, mimo żelaznych rolet sklepowych, znaczniejszą gotówkę z kasy podręcznej; tej nocy zaś ta sama historja powtórzyła się z dodatkiem, że i towarów dość zniknęło ze sklepu. Ślady, jakie przy ścisłej rewizji w sklepie i piwnicy znaleziono, kazały się domyślać, że złodziej musiał si dostać z piwnicy do sklepu na górę. Jakoż istotnie koło okna wychodzącego z piwnicy na ulicę Wałową, w oszalowaniu portalu sklepu spostrzeżono, że cegły nie trzymają się spojone, ale jakby tylko prowizorycznie były założone.

Po odjęciu tych paru cegieł, ku ogólnemu zdumieniu poszukiwujących odkryto podkop podziemny wykonany według wszelkich prawideł „budownictwa“ podziemnego.

Z góry ulicy Wałowej biegnie ku placowi Marjackiemu do Peltwi betonowy kanał. W tym tedy kanale, tuż naprzeciw wejścia do piwnicy sklepu, przebili złodzieje zapomocą silnych kilofów dziurę i w dalszym ciągu od tego przebitego kanału wykopali chodnik podziemny aż ku fundamentom domu, gdzie się sklep mieści, który to chodnik dla bezpieczeństwa przed zawaleniem podstemplowali deskami i kawałami belek. Wybicie otworu do piwnicy przez wyjęcie cegieł z fundamentu tuż pod oknem piwnicznem, było już najłatwiejszem dziełem rycerzy nocy. W ten sposób dostawszy się do piwnicy, złodziej podważył żelazną sztabę, zamykającą drzwi, prowadzące do lochu i mógł sobie gospodarować w sklepie noc całą, przez nikogo nie spłoszony.

Cały ten pomysł złodziejski tem bardziej jest zadziwiający, że rabusie, aby się dostać do kanału przy ul. Wałowej, musieli według wszelkiego prawdopodobieństwa wejść do zasklepionej w ul. Fredry Peltwi, przebyć ją całą i dopiero operację swą wykonywać. Cała ta robota złodziejska wykonana jest ze sprytem i ostrożnością nadzwyczajną; gdyby nie przypadek, mogliby byli jeszcze przez długi czas systematycznie okradać handel p. Ballabana. Że po przestawali na stosunkowo małych partjach, to chyba dlatego, że wynoszenie towarów skradzionych robiło trudności, ze względu na to, że musieli zanadto długą drogę powrotną przebywać.

Przy onegdajszej kradzieży zabrali prócz towarów, sto kilkanaście zł. gotówki, a nadto porozbijali puszki ofiarne na różne cele, jakie się w sklepie znajdowały.

Sądząc z sytuacji i wykopania przejścia podziemnego, należałoby przypuszczać, że plan złodziejski został pomyślany w czasie, kiedy w tej ulicy zakładano rury wodociągowe. Na każdy sposób robota ta krecia musiała być prowadzona czas dłuższy i zdaje się nocami, aby nie zwrócić uwagi. Za sprawcami zarządzono energiczne poszukiwania.

Notatki literackie i artystyczne.

Ignacy Paderewski rozpoczyna w przyszłym tygodniu szereg koncertów w Londynie.

„Bunt Napierskiego“, znana sztuka Jana Kasprowicza, wystawiona została z wielkiem powodzeniem w Poznaniu.

Izba sądowa.

Stanisławów 5 grudnia.

(Zamordowanie dziewczyny chrześcjańskiej).

Dzisiaj rozpoczęła się przed ławą przysięgłych rozprawa karna przeciwko Nucie Marmoroschowi z Jabłonicy, wyz. mojż., lat 25 liczącemu, żonatemu, oskarżonemu o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, popełnionego na Jewdosze Abramczukównej.

Akt oskarżenia przedstawia fakt zbrodni w sposób następujący:

Przy gościńcu wiodącym z Tatarowa do Körösmeze, we wsi Jabłonica, po prawej stronie stoi dom mieszkalny Zacharjasza Häuslera, obok którego, od strony Tatarowa stoi stara chata. Między tymi domami znajduje się przestrzeń około 1 metr szerokości, pozostawiona dla ścieku wody górskiej. Przejście to od strony gościńca jest zamknięte sztachetami, z drugiej zaś strony jest otwarte i prowadzi na pola położone na stoku góry. Ogrodami można się dostać, mijając gościniec, na ogród probostwa, który leży w niewielkiej odległości od domu Samuela Marmoroscha, stojącego po przeciwnej stronie gościńca.

W domu Häuslerów, gdzie mieści się propinacja, mieszka Owidie Rosenheck, sypiający w izbie od strony gościńca.

U tych to Häuslerów, służyła dziewczyna z Dobrotowa, nazwiskiem Jewdocha Abramczuk, dziewczyna, jak powszechnie mówiono, bardzo moralnie się prowadząca, co wobec moralnego zepsucia w gminie całej, wszystkich uderzało.

Po jakimś czasie Jewdocha poczuła w sobie macierzyństwo, co gdy się już ukryć nie dało, wywołało u wszystkich pytanie, ktoby był tym, który jej względy umiał sobie pozyskać. Jewdocha atoli nie chciała się zwierzyć nikomu, aż dopiero Paraśce Babulach i Paraśce Bilous udało się uzyskać od niej przyznanie, że ojcem spodziewanego niebawem dziecięcia jest Nuta Marmorosch. Zaklinała się przytem Abramczukówna, że z nikim innym żadnych stosunków nie miała. Nuta Marmorosch mieszkał u ojca, znanym zaś był we wsi z uprawiania miłostek. Stosunek jego do Jewdochy Abramczuk był powszechnie znany i Nuta opowiadał sam o nim, pomiędzy innymi, żandarmowi Mulowi.

Jewdocha za dwa miesiące miała już zostać matką. W czasie tym właśnie, kiedy mogła się upomnieć u ojca swojego dziecka o prawa jej należne, została w nocy na 10 lipca r. b. zamordowana w miejscu, stanowiącem przejście pomiędzy domem Häuslerów a starą chatą. Tu ją po kilku godzinach znalazła leżącą i dającą jeszcze słabe znaki życia, jej służbodawczyni Elka Häusler.

W niedzielę d. 9 lipca r. b., to jest w dniu popełnienia zbrodni posłał ją jej służbodawca Owidie Häusler po tytoń, gdy zaś z tym powróciła, posłała ją Häuslerowa po mąkę. Było to około godz. 9 wieczorem. Z mąką tą wróciła ona około godz. wpół do 10, poczem odebrała od Häuslerowej dziecko, które z nią sypiało w kuchni. Dziecko to zakołysała i uśpiła około godz. 10 i pół. Häuslerowie położyli się następnie spać. Wkrótce jednak usłyszała Häuslerowa płacz dziecka, wyszła zatem do kuchni i spostrzegła, że Jewdochy nie ma w kuchni i że łóżko jej nie było rozebrane, z czego wnosić należy, iż Jewdocha po uśpieniu dziecka wydaliła się z kuchni, prawdopodobnie na umówioną schadzkę z Nutą Marmoroschem. Było to przed godz. 11 w nocy. O tej też godzinie słyszeli Owidie Rosenbach, Adam Śliwiński, oraz dwaj stróże nocni huk strzału w pobliżu propinacji, jak nazywano dom Häuslerów. Gdy zaś, jak później przekonano się, Jewdocha zamordowaną została strzałem z rewolweru, jasnem jest, że słyszany przez wymienionych świadków odgłos pochodził od strzału, który pozbawił życia Jewdochę Abramczuk.

Morderstwo dokonane zostało sposobem zdradzieckim podstępnym.

Sekcja zwłok wykazała, że strzał był wymierzony od tyłu głowy.

Komisja sądowo lekarska, która przybyła na miejsce wypadku dnia 11 lipca b. r., znalazła przy badaniu miejsca czynu na tem zamokłem wskutek deszczów przejściu ślady, które wskazują, że sprawca po dokonaniu morderstwa uciekł w kierunku pól tych. W kilka dni później znaleziono na ogrodzie księżym porzucony rewolwer, którego kaliber i rodzaj nabojów wskazuje, że tą bronią właśnie popełniono zbrodnię, oraz wskazuje drogę, którą sprawca oddalił się z miejsca czynu. Droga ta prowadzi do domu Samuela Marmoroscha, ojca obwinionego.

Wszelkie nagromadzone podczas śledztwa poszlaki świadczą wyłącznie przeciwko obwinionemu Nucie Marmoroschowi. Szukając bowiem motywu zbrodni, której dokonano jedynie dla usunięcia śp. Jewdochy z tego świata, przychodzi się do przekonania, że powodem jej była jedynie jej brzemienność, na zgładzeniu jej zaś mogło zależeć jedynie Nucie, bo Jewdocha, w razie przyjścia na świat dziecięcia mogła wystąpić z pretensjami cywilno prawnymi do ojca dziecięcia i narazić go na niepożądane kłopoty i koszta. Nie obawa kosztów jednak była głównym motywem pozbycia się Jewdochy wraz z dziecięciem. Tu działał stwierdzony zeznaniami żandarmów przesąd, utrzymujący się pomiędzy żydami, że straszną hańbą jest dla żyda stosunek miłosny z chrześcjanką, stokroć zaś strraszniejszą i większą wtedy, jeżeli owocem tego stosunku jest spłodzenie dziecka, a pamiętać należy, iż obwiniony Nuta Marmorosch jest żonatym.

Jewdocha Abramczuk poczuwszy się matką i zdradziwszy się raz, że utrzymuje stosunki miłosne

z obwinionym, wspominała nieraz, że będzie musiała skarżyć Nutę, który jej nie obiecuje nic na utrzymanie dziecka, a skutek tego opowiadania i narzekania był ten, że we wsi przestało być tajemnicą, że Nutę z Jewdochą łączy ścisły stosunek. To też skoro po wsi rozeszła się wiadomość o nienaturalnej śmierci śp. Abramczukównej, wszyscy zwrócili podejrzenie na Nutę Marmoroscha, a podejrzenia ta poparły wyniki śledztwa.

Mianowicie samo już zaprzeczenie przez obwinionego w czasie śledztwa, iż żadnego stosunku z zamordowaną nie utrzymywał, utwierdza przekonanie o osobie sprawcy tej ohydnej zbrodni. Przeciw oskarżonemu świadczą dalej ślady znalezione w owem przejściu, odpowiadające najzupełniej obuwiu obwinionego, jakie miał w dniu zbrodni na nogach.

Swiadek Kolessa, pomocnik handlowy w handlu Kopacza w Stanisławowie stwierdza, że rewolwer znaleziony sprzedał przed trzema miesiącami pewnemu żydowi, zupełnie do okazanego mu Nuty Marmoroscha podobnego. Wobec upływu dość długiego czasu atoli nie może świadek ten oświadczyć z całą pewnością, czy nabywcą był właśnie obwiniony. Te okoliczności wzięte razem, jeżeli się uwzględni, że rewolwer znaleziono w miejscu, przez które trzeba przechodzić, idąc polami od propinacji do mieszkania obwinionego, tudzież zachowanie się obwinionego podczas przybycia komisji śledczej do Jabłonicy, stanowią wiązankę tak dowodnych poszlaków przeciw sprawcy morderstwa śp. Jewdochy, w osobie oskarżonego, że próby wykazania *alibi* obwinionego tak przez jego rodzinę, jak i przez niego samego, nie zdołają zachwiać przekonania o winie Nuty Marmoroscha.

Dziwnem jest, że w czasie przybycia do Jabłonicy komisji sądowej, podczas gdy wszyscy niemal mieszkańcy zbiegli się na miejsce wypadku, obwiniony zaraz po przybyciu komisji wydalił się i poszedł w połoniny, pod pozorem odwiedzenia jałówki, będącej na wychowaniu u jednego z gazdów, rzekomo celem zaniesienia jej soli i owsa.

Ta nagła o jałówkę troskliwość, którą Nuta nigdy nie okazywał, nasuwa uzasadnione i poważne podejrzenie, że obwiniony, nie mogąc opanować wrażenia, jakie musi na zbrodniarzu sprawić komisja śledcza, poszedł ukryć swoje wrażenie, któreby mogło go zdradzić, na daleką połoninę. Posłany po niego na połoninę Iwan Moskal zeznał, że Nuta wezwany do stawienia się przed sędzią śledczym, nagle zczerwieniał i z niepokojem dopytywał się o stan ciężko ranionej Jewdochy, czy jeszcze żyje i czy wyzdrowieje. Nuta powołuje się na niejakiego Engelsteina, że idąc na połoninę, zapraszał go do towarzystwa, ale świadek najzupełniej przeczy, twierdząc, że Nuty wówczas wcale nie widział.

Obwiniony wobec stwierdzenia, że zbrodnię popełniono około godz. 11 w nocy stara się udowodnić, że czas od godz. 8 wieczorem do 1 w nocy przepędził razem ze stryjem Joelem i ojcem Samuelem, wraz z innymi krewnymi u Josla Rosnera, gdzie radzili o handlu drzewem. O godz. 1 w nocy spojrzał obwiniony, jak to sam opowiada, na zegarek, a spostrzegłszy spóźnioną porę miał wezwać wszystkich do rozejścia się, co też wszyscy uczynili, a on równocześnie z Joelem Marmaroschem i ojcem swoim poszli też ku domowi

Twierdzenie to obwinionego poparte jest zeznaniami krewnych jego, którzy byli obecni na owem zebraniu u Rosnera. Zeznania te mało są jednak wiarygodne. Pominąwszy liczne, drobne sprzeczności, nie wpływające wprawdzie na sam fakt rzekomego *alibi* obwinionego, ale padające w wątpliwość tych zeznań, osłabiają je w zupełności zeznania Ryfki Marmorosch, córki Joela, która na owem zebraniu nie była, ale czekała na ojca w domu.

Zeznała ona mianowicie, iż ojciec jej Joel, który według zgodnych zeznań świadków odwodowych mających stwierdzić *alibi* obwinionego, równocześnie z nimi opuścił dom Rosnera, t. j. o godz. 1 w nocy, przyszedł owego krytycznego wieczora o godz. 10 wieczór, wie zaś to dokładnie, bo ojciec Joel Marmorosch przyszedłszy zażądał kolacji, a na jej pytanie, która godzina, odrzekł, że dziesiąta.

Z tego wynika, że narady u Rosnera skończyły się przed 10tą, skoro Joel powróciwszy od niego, był o 10ej w domu.

Okoliczność ta stwierdza kłamliwość zeznań świadków odwodowych.

Godzina 10ta — ukończenie narad i rozejścia się odpowiada temu, iż Nuta Marmorosch miał dosyć czasu do godz. 11ej udać się ku propinacji, oddalonej o jakich 600 kroków od domu Rosnera, aby tam morderstwa dokonać.

Do rozprawy, która potrwa 2 — 3 dni powołano znawców lekarzy dra E. Dawidowicza i dra Dobruckiego. Przesłuchanych zostanie około 30 świadków, wiele zaś zeznań zostanie odczytanych z protokołów śledczych.

Rozprawie przewodniczy r. p. Turteltaub, wotantami są pp. radcy: Serafiński i Plutyński. Oskarża prokurator państwa p. Kilian. Oskarżonego bronią adwokaci dr. Jurkiewicz i dr. Bibring.

Wojna w Transwaalu.

(Telegram „Dziennika Polskiego.")

Berlin 5 grudnia. *Deutsche Ztg.* otrzymała wiadomość z Londynu, że Holendrzy na całym obszarze pomiędzy rzeką Oranje, a Stromberg i Barkley-east zamieszkali powstają całkiem otwarcie. Liczbę Holendrów, którzy się dotychczas do Boerów przyłączyli, albo samoistnie w polu stoją oceniają tu na 8000.

Londyn 5 grudnia. *Morningpost* donosi z Ladysmith pod datą 25 listopada: Bombardowanie zrządziło w ostatnich dniach więcej szkody jak pierwej, 11 żołnierzy, większa ilość cywilnych i policji zostało zabitych i zranionych. Siły Boerów wynoszą 10.000 ludzi.

Morningpost donosi z Estcourt pod datą 30 listopada. Przed Colenso obozuje około 15.090 Boerów z 15 działami pod osobistą komendą jenerała Jouberta.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 5 grudnia. Poseł Silenyi w dalszym ciągu swych wywodów oświadcza, że Czesi obecnemu rządowi nie mogą przyznać prowizorjum budżetowego, twierdzi, że zarówno podwyższenie podatku od cukru jak i nowa procedura cywilna wywołały wielkie wśród ludności rozgoryczenie.

Po prawie 4-godzinnej mowie poseł Silenyi przerywa, wskazując na otrzymaną właśnie wiadomość o śmierci Smolki i prosi, aby mu było wolno ukończyć mowę na następnem posiedzeniu.

Prezydent Fuchs oświadcza, że nie może takiej prośbie zadość uczynić, gdyż mowca miał dość czasu doprowadzić swe wywody do końca.

Uczczenie śp. Smolki.

Następnie zabiera głos prez. dr. Fuchs (wszyscy powstają z miejsc): Nie byliśmy nieprzygotowani, a mimo to głęboko i boleśnie dotknęła nas wiadomość o zgonie prezydenta Smolki. Bolejemy nad śmiercią tego męża, który mimo, iż od lat kilku już w tej izbie nie zasiadał, jednakże przedtem przez długi szereg lat będąc członkiem, a przez długi czas także prezydentem tej wysokiej izby, zajął tak wybitne wśród nas stanowisko, że winniśmy pamięć tego męża i zgon jego uroczystym aktem żałoby uczcić w tej sali.

Śp. prezydent Smolka był silną i wybitną indywidualnością, człowiekiem owianym najgłębszem poczuciem obowiązków, jako wierny syn wielkiego narodu, do którego całą duszą i sercem całem należał, był świadomym celu wolnomyślnym politykiem; zdobiły go przytem najpiękniejsze przymioty serca i głębokiego uczucia, tak, że wszystkich, którzy go bliżej poznać mieli sposobność, przykuwał do siebie szczerze i trwale.

Franciszek Smolka zakończył swój długi i w czyny obfity żywot. Niema go już między nami, ale też o nim nie zapomniemy, zachowamy go wszyscy w czułej sardecznej pamięci. (Brawa).

Panowie! na znak żałoby powstańcie z miejsc, pozwólcie mi, abym ten objaw czci zamieścił w urzędowym protokole dzisiejszego posiedzenia. (Brawa).

Poseł dr. Kathrein: Usłyszeliśmy właśnie z ust prezydenta smutną wiadomość, że zmarł były prezydent tej wys. izby, tak powszechnym i głębokim otoczony szacunkiem. Franciszkowi Smolce danem było osiągnąć wiek sędziwy, ale mimo, że wiedzieliśmy, iż dni jego są już policzone, przecież głęboko nas ta wiadomość dotknęła. Sądzę, że wyrażam uczucia wszystkich tu zgromadzonych stawiając wniosek, aby izba uchwaliła wysłać, jako przedstawicieli swych, na pogrzeb Smolki prezydenta swego wraz z deputacją złożoną z 2 członków z każdej strony tej izby. Wniosek ten jednomyślnie przyjęto, poczem prezydent posiedzenie zamknął. Następne odbędzie się dziś o godz. $11^{1}/_{2}$.

Na początku dzisiejszego posiedzenia odczytano między innymi interpelację posła Szpondra i tow. do ministra sprawiedliwości z zapytaniem, czy minister skłonny jest nie mianować w przyszłości urzędników sądowych dla Księstwa Cieszyńskiego, nie władających językiem polskim i poseł Stapiński i tow. wnieśli interpelacje, z powodu malwersacji w Kasie oszczędności wielickiej. Na wniosek posła Weigla odesłano bez pierwszego czytania do komisji przedłożenie, dotyczące przyznania pupilarności obligacjom wodociągowym miasta Krakowa.

Wiedeń 5 grudnia. Dzisiejsze posiedzenie izby posłów rozpoczęło się o godzinie kwadrans na 1 (3 kwadr. na 1 cz. lw.). Po odczytaniu wniosków i interpelacyj przystąpiono do porządku dziennego, tj. do dalszego ciągu dyskusji nad budżetem i prowizorjum budżetowem.

Głos zabrał Młodoczech Uderżal, który przemawiał najpierw po czesku, a potem po niemiecku. Powiedział on, że stronnictwo jego dokładnie wie, że obecne czasy są czasami nieuczciwości i bezprawia. Mowca oskarża wszystkie dotychczasowe rządy, że względem Słowian, a zwłaszcza Czechów, nie postępowały sprawiedliwie. Szczególnie Czesi zawdzięczają jedynie swej sile i pracy stanowisko, jakie obecnie zajmują.

P. Uderżal mówi dalej i, jak słychać, będzie mówił kilka godzin.

Wiedeń 5 grudnia. Po odroczeniu rozprawy nad prowizorjum budżetowem, przystąpiono do dyskusji nad wnioskiem nagłym p. Schwarza o ochronie dzieci.

Wiedeń 5 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu subkomitetu dla rewizji § 14, poseł hr. Dzieduszycki wykazywał konieczną potrzebę stworzenia pewnego środka dla ochrony większości i rządu przeciw obstrukcji. Zdaniem mowcy byłoby najwłaściwiej utworzyć stałą komisję, złożoną z członków obu izb parlamentu, któraby miała dawać przyzwolenie swoje w razie, gdyby egzekutywa była zmuszoną w drodze rozporządzenia przejść do legislatywy. Jako dalszą gwarancję dla praw większości, mowca proponuje na wzór parlamentu angielskiego postanowić, że po wyczerpującej, najdłużej przez 6 tygodni trwać mogącej dyskusji obu izb, odbyć się ma posiedzenie, przeznaczone wyłącznie do rozstrzygnięcia przez głosowanie przez tak, albo nie, kwestji, czy rozporządzenie wydane w miejsce ustawy ma dłużej obowiązywać. Mowca nie chce jednakże stawiać formalnego wniosku, oświadcza tylko, że będzie głosować za wnioskiem Zallingera, który jedną z myśli jego przyjął i zapowiada, że w dyskusji szczegółowej poprze kilka poprawek stylistycznych, proponowanych przez ministra sprawiedliwości.

Poseł Auspitz popiera wniosek Grabmayera. Poseł Kozłowski przypomina, że oświadczenie, jakie hr. Clary w izbie posłów złożył co do §. 14, u przeciwników dotychczasowych praktyk z tym paragrafem wywołało entuzjazm. Tem większe było rozczarowanie, gdy rząd przy pierwszem czytaniu wniosku w sprawie zniesienia §. 14 zasadę, że mowa jest srebrem, a milczenie złotem, stwierdził i milczał także wtedy, gdy mówiono o prawach, sankcjonowanych przez rewolucję. Wobec tego, że minister sprawiedliwości bez pozytywnych motywów odrzucił wszelkie wnioski, postawione w subkomitecie, mowca wzywa rząd, aby określił dokładnie swoje stanowisko w tej sprawie.

Wiedeń 6 grudnia. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia subkomitetu dla rewizji § 14, minister sprawiedliwości Kindinger oświadczył, że rząd nie ma powodu do inicjatywy w sprawie zmiany tego paragrafu i że między jego stanowiskiem, a oświadczeniem hr. Clary'ego w izbie nie zachodzi żadna różnica.

P. Kozłowski w polemice z Kindingerem oświadcza, że rząd powinien powiedzieć, jakie właściwie zajmuje stanowisko. Niechaj powie, czego chce, a czego nie chce i jak daleko zgadza się na zmianę §. 14. Mowca prosi o przyjęcie jego wniosku za podstawę dyskusji, dodając, że wniosek ten może uledz poprawkom. Po przemówieniu Grabmayera, który wykazywał możliwość kompromisu między jego wnioskiem i wnioskiem Zallingera, dyskusję jeneralną zakończono, odraczając do jutra głosowanie nad przejściem do rozprawy szczegółowej.

Wiedeń 5 grudnia. We *Fremdenblacie* znany, wybitny poseł z niemieckiego stronnictwa katolicko-ludowego, Ebenhoch, zamieszcza artykuł o sytuacji. Powiada tam mianowicie, że kompromis poważnionych stron jest niezbędną koniecznością, ale równocześnie jest też możliwym. Celem usunięcia przeszkód, istniejących w obecnej sytuacji, koniecznem jest przeprowadzić jakieś porozumienie. Brak tego porozumienia był powodem niedojścia do skutku ugody z Węgrami. Ponieważ zaś przedłożenia w tej sprawie muszą być przez parlament bez zmiany przyjęte, przeto akcja pojednawcza jest tem niezbędniejszą. Za gabinetu Thun-Dipauli-Kaizl istniała większość, która była gotową zawotować rządowi ugodę, obecnie potrzeba się postarać o pozyskanie takiej większości. Rozbicie bowiem wszelkich układów z Węgrami, byłoby czemś gorszem, niż przyjęce nie zupełnie dobrej ugody. Autor artykułu widzi możliwość porozumienia w tem, że posłowie na lewicy, a przynajmniej część ich, będą zmuszeni głosować za ugodą. W tym też duchu rząd powinien oddziaływać na lewicę.

Wiedeń 5 grudnia. Komitet dla zmiany § 14 uchwalił większością głosów skreślić ten paragraf.

Wiedeń 5 grudnia. O propozycjach kompromisowych, które mają być przedłożone klubom do uchwalenia, dzienniki zgodnie donoszą, że prezydent dr. Fuchs zaproponował następujące punkta: Natychmiastowe zastanowienie czeskiej obstrukcji, — parlamentarne załatwienie konieczności państwowych do końca bieżącego roku — natychmiastowy wybór komisji językowej, — sześciotygodniowa pauza w obradach izby posłów od 1 stycznia 1900 począwszy, a to celem umożliwienia wypracowania ustawy językowej przez komisję językową — dalej parlamentarne załatwienie ustawy językowej do dnia 1 kwietnia 1900, a w przeciwnym razie po bezskutecznym upływie tego terminu ma być język czeski powtórnie jako urzędowy zaprowadzony według zdania niektórych dzienników w drodze ustawy państwowej, zaś podług *Neue Wiener Tagblattu* w drodze rozporządzenia ministerjalnego.

Delegacje.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 5 grudnia. Komisja budżetowa delegacji austrjackiej zebrała się wczoraj o godzinie 7 wieczorem pod przewodnictwem posła Kathreina na pierwsze posiedzenie. Na porządku dziennym był etat ministerstwa spraw zagranicznych. Ze strony rządu zjawili się ministrowie Gołuchowski, Kriegbammer i Kallay, tudzież admirał Spaun. Referent Dumba zwraca uwagę, w sprawie *exposé*, że stosownie do zwyczaju wystarcza, jeśli minister spraw zagranicznych oświadczy, że ogłoszony w urzędowej *Wiener Ztg.* tekst *exposé* jest autentyczny. Wobec tego, że hr. Gołuchowski potwierdził to, komisja przystąpiła natychmiast do jeneralnej rozprawy nad etatem.

Wiedeń 5 grudnia. (Z komisji budżetowej delegacji austrjackiej). W rozprawie generalnej nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych zabrał pierwszy głos poseł Kramarz. Oświadczył, że stronnictwo jego nie tylko w polityce wewnętrznej, ale i zagranicznej ma powód nie być zupełnie zadowolonym ze wszystkich kroków rządu, szczególnie zaś w sprawie polityki serbskiej. Mowca musi przedewszystkiem zająć się nieco bliżej zasadniczym tonem exposé, zwłaszcza, o ile ono się odnosi do trójprzymierza. Czesi zachowują się dość chłodno w obec całej kwestji trójprzymierza. Przymierze to straciło całkiem swe dawne znaczenie, wskutek nowej polityki światowej. Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że trójprzymierze przynosi korzyści, niestety jednak nie nam — tylko Niemcom. Niemcy w sposób podziwienia godny potrafią wyzyskać swe stanowisko, które my kryjemy. Mowca wskazuje na budowę kolei bagdadzkiej. Także Włochy odniosły szczególne korzyści w Albanii.

Co się tyczy Serbii, to jest rzeczą niepojętą, aby na naszej granicy w ten sposób obrażano ludzkość, gdyby rząd austro-węg. był spełnił swój obowiązek. Absolutnie pojąć nie można, że na naszej granicy śmiano do tego stopnia zgrzeszyć przeciw sprawiedliwości i ludzkości. Interwencja rządu austro-węgierskiego wskazana była nie tylko moralnym obowiązkiem, ale i mądrą polityką. Wystarczy, jeżeli rząd austro-węgierski w porozumieniu z Rosją oświadczy swą wolę, że nie myśli dalej spokojnie przypatrywać się podobnym zajściom w państwie granicznem. Jedynym punktem jasnym była konferencja w Hadze. Mowca wyraża uznanie, że Austrja z taką gotowością poparła ideę przez cara podniesioną i chwali stanowisko zajęte przez delegatów austro-węgierskich w konferencji w Hadze. Za to wszyscy prawdziwi przyjaciele pokoju powinni być wdzięczni. W końcu zaznacza poseł Kramarz, że zarówno ze względu polityki wewnętrznej jak i ze względu na stanowisko rządu austro-węgierskiego w obec Serbii, nie może głosować za budżetem.

Następnie zabierali głos pp. Baernreither Dzieduszycki, Stransky, Funke, Gessmann, Wolfharth, wreszcie min. Gołuchowski.

Wiedeń 5 grudnia. Po przemówieniu p. Wolfhardta, który występował gorąco w obronie trójprzymierza, zabrał głos hr. Gołuchowski, aby odpowiedzieć na zarzut p. Kramarza co do wpływu ministerstwa wspólnego na wewnętrzną politykę austrjacką.

Mowca oświadcza, iż zasługuje raczej na uznanie za to, że rząd wspólny zachował rezerwę wobec polityki wewnętrznej, tak jak to przepisuje ustawa. Minister przypomina, że w roku poprzednim odmówiła żądaniu w tym kierunku i że właśnie p. Kramarz był wówczas tym, który obiecał mu głosować za wotum zaufania dla rządu wspólnego pod warunkiem, jeżeli on do wewnętrznej polityki mięszać się nie będzie. Twierdzenie, jakoby minister nie miał dla narodu czeskiego tych sympatyj, którychby Czesi słusznie mogli się spodziewać, uważa mowca za błędne. Nie przypomina sobie bynajmniej, żeby kiedykolwiek przedsięwziął był coś takiego, coby taki zarzut mogło usprawiedliwić.

Przeciwnie, wie on dobrze, że za pomocą pracy i inteligencji, naród czeski, którego znaczenie dla Austrji mowca w zupełności ocenia, zdobył wysoki stopień cywilizacji. Mowca może tylko gorąco pragnąć tego, żeby obydwa narody zmuszone żyć obok siebie, żyły w pokoju i zgodzie, a każdy fakt, który ma w sobie warunki zbliżenia obu narodowości, wita mowca z najżywszą radością, a wewnętrzne rozterki i spory nie przechodzą obok niego bez wrażenia.

Jako zwyczajny obywatel państwa, a tem bardziej jako wspólny minister, któremu poruczoną jest opieka nad znaczeniem Austro-Węgier na zewnątrz, musi on ubolewać głęboko nad wewnętrznym rozłamem. Spodziewa się też, że niebawem już nastąpi sanacja tych stosunków, które interesom monarchji szkodę tylko przynoszą.

Następnie powiedział hr. Gołuchowski, że z pewnej strony zauważono to jako objaw nie zwykły, iż minister tak wyczerpująco mówił o trójprzymierzu. Owóż, zdaniem mowcy, niepodobna jest ignorować tego faktu, że trójprzymierze jest podstawą naszej polityki, jeżeli chce się dać wyraźny obraz stosunków zewnętrznych. Oprócz tego zaś dodał minister całkiem wyraźnie, że nie oznacza to jednak, jakoby miano zaniedbać utrzymania dobrych stosunków z innemi państwami.

W *exposé* mowca wyraźnie był przecież podniósł nasz stosunek do Rosji i tę okoliczność, iż uczyniono wszystko, co tylko mogło się przyczynić się do utrzymania tego pełnego zaufania stosunku. P. Kramarz pytał jakie są pozytywne korzyści naszego przymierza z Niemcami. Minister mniema, że już w swojem *exposé* powiedział, jakimi są te korzyści. Stosunek ten ma przeznaczenie utrzymania pokoju, a jeżeli ta konstelacja okazała się skuteczną w przeciągu 20 lat, to w tem najlepszy jest dowód, że jest ona dobrą.

Jeżeli p. Kramarz wskazuje na wielkie zdobycze ekonomiczne Niemiec, specjalnie na budowę kolei do Bagdadu, to minister bynajmniej nie ma zamiaru negować tego postępu, nie można jednak rządowi niemieckiemu czynić z tego powodu zarzutów, w Niemczech świat handlowy interesuje się takiemi przedsiębiorstwami, a rząd je popiera. Minister czułby się szczęśliwym, gdyby także był w położeniu takiem, żeby mógł korzystnie oddziaływać w podobny sposób na ekonomiczne interesa monarchji.

Co do uwagi p. Kramarza, że na półwyspie Bałkańskim nie gramy żadnej roli, wskazuje minister na nowe wykazy handlowe, z których wynika, że handel austrjacki z Rumunją, Serbją i Bułgarją stoi dziś bardzo wysoko, a nawet znajduje się w fazie dalszego rozwoju. W odpowiedzi jednemu z delegatów, który mówił o kampanji dziennikarskiej przeciwko Czarnogórze, oświadcza minister, że w rzeczywistości cała sprawa redukuje się do tego, iż *Pester Lloyd* zamieścił wiadomość nieprzyjemną Czarnogórze, jako cytat z czarnogórskiego pisma *Glas Czrnogorca*, której to jednak wiadomości w piśmie tem nie było.

Zanim *Pester Lloyd* zdołał pomyłkę naprawić, ogłosił *Glas Crnogorca*, że *Pester Lloyd*, który wskazany został jako organ oficjalny, dopuścił się bezmyślnego fałszerstwa. Insynuacja. jakoby ministerstwo spraw zagranicznych naumyślnie chciało rozpuszczać fałszywe wiadomości, odpartą została następnie w komunikacie *Fremdenblattu*. Następnie położył minister nacisk na to, że nie subwencjonuje żadnych czasopism, używa jednak *Fremdenblattu* do zamieszczania urzędowych komunikatów, które jako takie zawsze można rozpoznać; za resztę treści tego dziennika nie przyjmuje urząd spraw zagranicznych żadnej odpowiedzialności.

Następnie wraca minister do ciągle na nowo podnoszonego mniemania, jakoby Milan stał pod specjalną opieką Austro-Węgier. Mowca uważa za stosowne raz już koniec położyć tej legendzie. Powstała ona po raz pierwszy wówczas, gdy Milan powrócił do Serbji. Nazywało się wówczas powszechnie, że myśmy go tam wprowadzili. To jest nieprawdą — nie wpływaliśmy wówczas na to, tak samo jak i wpłynąć nie możemy, że Milan obecnie znów Serbję opuszcza.

Jestto czysto dynastyczna kwestja Serbii i nie możemy się zwracać przeciwko temu, jeżeli królowi Aleksandrowi spodoba się mieć swego ojca obok siebie. P. Kramarz powiedział był, iż rozumie, dlaczego my nie chcemy się zniżyć do mięszania się w serbskie stosunki, równocześnie jednak żąda, ażebyśmy użyli naszego wpływu do wywołania amnestji dla wszystkich zasądzonych w procesie o zdradę stanu.

Minister pyta zatem, na czem polega różnica między mięszaniem się a używaniem wpływu, być może zresztą, że król Aleksander, jeżeli to uzna za stosowne, da przystęp łasce przed prawem, to jednak jest wyłącznie prerogatywą korony i wszelki wpływ w tym kierunku musi minister uważać za rzecz wykluczoną. Mowca nie jest zresztą przekonany o tem, żeby Serbja stała rzeczywiście po stronie tych osób, których los zajmuje p. Kramarza.

W odpowiedzi p. Dzieduszyckiemu, w sprawie eksportu bydła do Niemiec, zauważa minister, że w kwestji tej już kilkakrotnie czynił zabiegi i że przy niebawem nastąpić mających układach znajdzie prawdopodobnie sposobność powrócić do niej. Na korzyść osób wydalonych z Prus urząd spraw zewnętrznych czynił już także kilkakrotnie zabiegi i to z dobrym skutkiem.

Zasadnicze jednak prawo wydalania jest niemoralne i należy się ograniczyć na działaniu w tym kierunku, iżby je wykonywano w sposób łagodny i humanitarny.

W sprawie pomnożenia konsulatów oświadczył minister, że jest gotów wedle możności uczynić zadość wyrażonym w delegacjach życzeniom.

Referent Dumba w końcowem przemówieniu wnosi, ażeby ministrowi uchwalić wotum zaufania. Na tem posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie w środę.

Depesze telegraficzne i telefoniczne

„Dziennika Polskiego".

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 5 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego przy rozprawie nad ustawą kwotową, referent Nemenyi zalecał przyjęcie tej ustawy. Franciszek Koszuth imieniem swej partji oświadczył, że wogóle nie będą głosowali za żadną kwotą. Mowca starał się udowodnić, że kwota węgierska powinna być jeszcze zniżoną, w końcu postawił wniosek, aby w ogólności kwota została odrzucona i aby utworzono samoistną armję węgierską i samoistne zastępstwa dyplomatyczne za granicą, a gdyby spełnienie tych postulatów wobec istniejących ustaw na razie było niemożliwe, aby sejm bezwarunkowo odrzucił kwotę podwyższoną. Następnie dyskusję przerwano i odroczono do dziś.

Z kolei prezydent ministrów Szell, przywitany przez skrajną lewicę ironicznymi okrzykami „Hoch!" odpowiedział na interpelację w sprawie zgłaszania się rezerwistów przy zgromadzeniach kontrolnych po węgiersku. Podług przepisów ustawy wojskowej, rezerwiści należą do armji wspólnej, a także rezerwiści honwedów, występując na zgromadzeniach kontrolnych podlegają regulaminowi wojskowemu. Ponieważ w zeszłym roku rezerwiści czescy przy zgromadzeniach kontrolnych nie posługiwali się językiem służbowym, a przez to należało się obawiać rozluźnienia dyscypliny, przeto minister wojny wydał znane rozporządzenie, które obowiązuje całą armję, jako organizację wspólną i jednolitą. Karze się rezerwistów nie za to, że się zgłaszają w języku ojczystym, tylko za to, że się sprzeciwiają rozkazom wojskowym. Rozkaz wojskowy spełniony być musi. W końcu oświadcza prezydent ministrów, któremu ciągle przerywają gwałtowne protesty ze skrajnej lewicy, że w razie, gdyby rozporządzenie ministra wojny przekroczyło było dozwolone granicy — onoby już z pewnością dziś nie istniało.

Interpelant poseł Barabasz oświadcza, że odpowiedzi prezydenta ministrów nie przyjmuje do wiadomości. W głosowaniu imiennem olbrzymią większością głosów zaaprobowano odpowiedź Szella.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5 grudnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. B. Dmochowski z Warszawy. G. Meszaros z Krosna. Dr. M. Rosenstok ze Skałatu. Prof. S. Smolka z Krakowa. A. Berg z Budapesztu. Dyrektor Schütz, H. Wielowieyski z Krakowa. L. Rapaport z Jarosławia. W. Kornfeld z Worochty. J. Goldstein z Beuthen. J. Matuszewski z Rosji. W. Klimkow z Odessy. T. Nikifor z Bukaresztu. N. Diordow z Jass. F. Kanczarski z Wołynia. S. Zakopański z Krzemieńca.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(14)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Nagłe wykrzykniki po za nią... głos męża... Obróciła się... pochylony był nad dwoma rannymi żołnierzami z 31 pułku.

Są to dwaj podmajstrzy ze stalowni, którzy poszli się bić od początku wojny: Józef i Bartłomiej; Józef dostał w nogę, Bartłomiej w rękę.

W tej chwili zwiększył się ogień ręcznej broni w stronie winnic i lasu Marchenoir. Wycia mięszały się z wystrzałami. Słychać było pobudkę francuską do ataku... Potem nagła cisza... A z tej tragicznej ciszy dochodzą do zamku ostre dźwięki piszczałek niemieckich i zbliżają się...

Ranni pobledli... Ręka starszego chirurga zadrżała.

— Majorze, czy oni znów nas pobiją?

Major zgrzytnął zębami i rzekł z głuchą wściekłością:

— Ach! łotry! łotry! atakują!

Henrjeta rzuciła się do wielkiego okna w głębi galerji.

Patrzyła, jak niedaleko, w winnicach, poruszali się żołnierze francuscy jak czerwone maki polne.

— Biedni ludzie! Biedni ludzie!

Michał wziął ją za rękę i odsunął delikatnie:

— Nie stój tu, najdroższa... jaka zbłąkana kula... Widzisz te szyby strzaskane?...

— Wszystko mi jedno — rzekła opryskliwie. — Śmierć!... Tak... To byłoby prawdziwe oswobodzenie!...

Michałowi po raz pierwszy przyszło podejrzenie:

— Taka więc byłaś nieszczęśliwa?

W głębi galerji chirurg opatrywał Józefa.

— Usiądź, mój chłopcze... a nawet połóż się...

— Wystaw sobie, panie majorze, leżałem za kupą buraków, a za każdym razem, jak wyjrzałem, zaraz kule leciały... Aj... aj... boli... za przeproszeniem pana majora... No, teraz lepiej...

— Skończone, mój chłopcze... na drugiego kolej...

Józef dziękował, potem naraz uderzył się ręką w czoło:

— A to bydlę ze mnie... byłbym zapomniał dać państwu wiadomość...

— O kim?

— Pan Fryderyk...

Podwójny okrzyk. Lecz, kiedy Michał rzuca się do Józefa, ujmuje go za ręce i zaklina, żeby mówił, Henrjeta opiera się o ścianę, przyciska ręką serce i o mało nie mdleje.

— Widziałeś go? Żyje? Mów, mów, prędzej!

— Ma się rozumieć, widziałem, kiedy jest sierżantem w moim oddziale... Dzielny żołnierz... odważny..., ależ smutny, smutny... wygląda, jakby szukał śmierci...

Józef wychodząc dodał:

— Czy żyje w tej chwili, trudno zaręczyć... Wiem tylko, panie Michale, że przed kwandransem żył jeszcze, nawet nie ranny..

— W którem miejscu go zostawiłeś?

— Pod lasem Marchenoir... biją się tam jeszcze,.. Posłuchajcie!... No, Bartłomieju, na ramię broń i w drogę!...

W pięć minut znikli w winnicach.

Zaczął padać deszcz zimny z śniegiem chmury ołowiane opuściły się nad ziemię.

Nagle Michał ujął żonę w objęcia i przycisnął do serca.

— Idę walczyć przy boku Fryderyka.

— Narażasz się na straszne niebezpieczeństwo!

— Wszystko jedno!... Chcę wiedzieć dlaczego uciekł, dlaczego milczy... Mam prawo żądać wyjaśnienia postępowania tajemniczego... Przyprowadzę go tu, do nas...

— Tak, tak, idź, przyprowadź...

A poprawiając się, jak gdyby bała się zdradzić:

— Fryderyk walczy, jak wierny syn ojczyzny, nie będzie cię słuchał...

Strzały rozlegały się nieprzerwanie.

Od czasu do czasu zabłąkana kula uderzała o ściany zamku. Henrjeta drżała.

To śmierć pewna iść teraz szukać Fryderyka...

Uściścisnął ją silnie i wyszedł. Henrjeta pobiegła do ściany oszklonej w galerji i patrzyła za nim. Straciła go z oczu niebawem. Myślała o Fryderykn.

Naraz, wychyla się... Zdaje się jej, że tam, w polu, poznaje twarz jego...

Jest ich przeszło dwudziestu, pochylają się, czołgają, przystają, żeby dać ognia i znów się rozpierzchają. Nieprzyjaciel strzela do nich z lasu Marchenoir.

Sierżant, który nimi dowodzi, podnosi w górę broń, skupia swych ludzi, wskazuje las i krzyczy głosem wielkim:

— Niech żyje Francja!

Tym razem poznała go... Fryderyk żyje, Fryderyk nie jest nawet ranny!...

Nie zastanawia się... Wybiega — jest już w winnicach... już w lesie... Strzelanie oddala się... Czasem jeszcze ponad nią, koło niej, kula przeleci i wpada pomiędzy liście, obija się o pnie drzew...

Naraz poznaje z przerażeniem to miejsce w lesie... Wilcze bagno!

Nie śmie iść dalej!.. Lecz co to za plama czerwona na trawie pod drzewami, na miejscu dawnego bagna... tam, gdzie Fryderyk w przystępie wściekłości zepchnął Michała do wody?

Zbliża się.

To żołnierz leży, zabity a może ranny...

Zobaczyła galony złote, oznakę rangi sierżanta...

Zbliża się, klęka i odgarnia trawy z głowy żołnierza.

To Fryderyk!...

I na szerokiem szlachetnem czole, po którem tyle burz przeszło, składa długi, czysty pocałunek siostrzany... Próbuje go unieść... Ale tylko jęk wydobywa się z ust leżącego.

Dwóch żołnierzy francuskich wyszło z gąszczy. Śledzą ostrożnie Fryderyka na karabinach i niosą. Ranny jęczy od czasu do czasu, możnaby rzec, zdaje sobie sprawę, że niosą go do Rozières, do tego zamku przeklętego... że chce walczyć z tymi, co go tam wloką.

Złożono go w pokoju Michała.

Przecięła rękaw munduru i koszuli flanelowej i delikatnie, jak siostra miłosierdzia, obnażyła ramię zakrwawione. Tu jest właśnie rana, nie może być niebezpieczna. Obmywa ją wodą z lodem, obmywa twarz pokrytą błotem, bandażuje ranę i odchodząc od zmysłów ze szczęścia, widzi nareszcie, że Fryderyk otwiera oczy.

— Henrjeto!

— Tak, to ja!... ja cię odnalazłam rannego w lesie, ja kazałam tu przynieść... zapomniałam o wszystkiem prawie, ponieważ jesteś i cierpisz... ja wreszcie, która cię kocham i przebaczam...

Nie odpawiada, patrzy na nią ze zgrozą...

Czyż nie poznaje tego pokoju? Ten sam, w którym pierwszy raz zobaczył Michała mało po zbrodni przy Wilczem-Bagnie...

Unosi się z trudnością. Chce zejść z łóżka, chmurny, z groźnemi zmarszczkami na czole.

— Co robisz? Gdzie idziesz?

— Dlaczego sprowadziłaś mnie do zamku? Nie pozostanę tu ani chwili...

— Nie masz siły ustać na nogach...

— Chcę, muszę odejść...

Postąpił kilka kroków, zachwiał się; podtrzymała go i pomogła usiąść w fotelu. Był znów bliskim omdlenia.

Powtarzał uparcie:

Pójdę... chcę odejść... Rozumiesz? Nie chcę się z nim spotkać!... Lepiej mi... puszczaj...

— Nic nie zmieni twego postanowienia?

— Nic.

— Ujęła go za rękę, przyciągnęła do serca tę głowę bladą, te oczy, unikające jej spojrzenia i łagodnie, cicho, mówi:

— Nie chcesz więc poznać twojego dziecka? twojej córki?

— Co mówisz, nieszczęsna?

— Prawdę!

I w kilku słowach opowiada mu historję całego roku udręczeń, jakie przeżyła.

— Gdzie ona? Gdzie moja córka? — mówił z płaczem.

Opowiada mu, że umieściła ją w przytułku sierót w Paryżu. Tam Marja-Róża żyje otoczona staraniami.

Fryderyk przetarł ręką czoło...

Spojrzenie jego stało się błędnem... Czuł, że w głowie mu się miesza...

— Straszne! straszne!

Chwiejnym krokiem poszedł do drzwi...

— Gdzie idziesz?

— Umrzeć!

I znużonym ruchem wskazał na pola.

Zmrok zapadł, horyzont oświecały pożary, wioski okoliczne stały w płomieniach.

Naraz trzask straszny się rozlega.

Granat pada do pokoju i wybucha, wylatują szyby, walą się drzwi i kawał ściany. Padają oboje na podłogę poszarpaną, gęsty dym ich otacza.

A kiedy Fryderyk przyszedł do przytomności, głowę miał wspartą na ramieniu Henrjety nieruchomej, Henrjety okrwawionej, trafionej czerepem strasznego pocisku.

— Henrjeto! Henrjeto!

On teraz odzyskuje siły, podnosi się, klęka.

Henrjeta patrzy na niego wzrokiem przerażonym.

Krew płynie potokiem z rany w boku.

— Fryderyku, umieram... Kara mnie spotkała... Sprawiedliwość wyższa...

Fryderyk czołga się do drzwi wyrwanych, woła:

— Na pomoc! Ratunku!

— Nie wołaj... napróżno... nic nie pomoże... umrę...

— Ależ ja cię kocham! kocham!

Uśmiechnęła się błogo.

— Ach! jakiś ty dobry... Umieram szczęśliwa... Żegnaj... Polecam ci moją córkę, polecam ci Marję-Różę... Kochaj ją, poświęć się dla niej, jeżeli będzie trzeba... Ja płacę śmiercią za występek, któryśmy razem popełnili... Ty, zapłać życiem całem...

(C. d. n.).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8 05	2·35*	5·40	10·25
" na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11 15			
z Czerniowiec-Itzkan	6 10	11 55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11 55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5 55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5 55	
z Janowa	7·40		1 01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5 55	
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4 10	8·45	2 55*	6·40	10·50 / 12 50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 15	9·35	1·55*	7·20	11·10
" z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11 32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1 55*		11·10
do Jarosławia			5 25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 12 36
do Chodorowa-Podwysok.	6 30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10 10		7 10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50●	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n §	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego